

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Pod maską.

„Włochy od czasu gdy zrzuciły z siebie panowanie klechów; gdy zaczęły hołdować ideom prawdziwie liberalnym; gdy swoje prawodawstwo oparły na podstawach szczytnego humanizmu, tolerancji zupełnej dla starych, średniowiecznych przesądów, kroczą zaiste na czele cywilizacji. Znać w działalności nowego państwa pociąg ku świetnym i wzniosłym zasadom powszechnego braterstwa; znać także w energicznej wojnie z czarnymi sutannami owo szczerze, niepodrabiane oburzenie przeciwko więzom ducha, nakładanym przez klerykałów, tych samolubnych apostołów ciemności. To też Włochom niech będą dzięki, że umieli wydostać się na takie stanowisko, którego powinny im zazdrościć wszystkie narody cywilizowane; dzięki im również za to, że zrównali z ziemią wszelkie sztuczne tamy, utrudniające swobodne falowanie ekonomiczne, swobodne współzawodnictwo na gwałnym rynku pracy, swobodne promieniowanie sił każdej jednostki; dzięki im wreszcie i za to, że dowiedli, iż państwo prawdziwie nowożytne i prawdziwie cywilizowane, musi poskramiać zagony owych puchaczy ultramontańskich, zawiązujących ludzkości oczy i pragnących wodzić ją na pasku przeżytych moralów.”

A co,—rakietą za rakietą, frazes za frazesem, pułapka na łatwowiernych jedna za drugą?

Powyzszy bukiet bowiem cynizmu, fałszu i publicystycznych ogni bengalskich, jest wiernym streszczeniem wywodów od lat kilkunastu dziennikarstwa liberalnego, w Wiedniu zwłaszcza i w Berlinie, ilekroć małuje ono swoim naiwnym czytelnikom stosunki wewnętrzne Włoch. Istotnie, cała gospodarka ekonomiczno-duchowa Włoch, od 1870 roku zasługuje, w oczach owych dziennikarskich faktorów międzynarodowego żydostwa i masoneryi, na pochwały jak najgorędsze.

Przypatrzwszy się bliżej zasadniczym rysom tej gospodarki, zrozumiemy przyczyny zadowolenia żydowskiego plemienia.

Przedewszystkiem, ustawodawstwo włoskie pozostawia jaknajszerszą swobodę kapitałowi, podczas gdy cały ciężar podatków spada na nieruchomości wiejską, tudzież miejską, oraz na produkta spożywcze. Opodatkowanymi tedy są: obywatel, wieśniak i właściciel domu w mieście, i to w podwójny sposób: z dochodów swoich oddają do 52% na rzecz skarbu; prócz zaś tego, płacą podatek pośredni za chleb z własnego upieczony ziarna (we Włoszech istnieje podatek od mielonej mąki), za każdą kroplę oliwy, za garść sałaty, za talerz makaronu. O mięsie i mowy niema, w wielu bowiem okolicach Włoch panuje nędra tak wielka, że lud nigdy do ust mięsa nie kładzie. W rażącym przeciwieństwie, hula sobie wesoło wielki kapitał, nagromadzony i we Włoszech, jak zresztą niemal wszędzie w Europie, w rękach żydowskich; giełda żydowska od swych, wysysających kraj spekulacji, nie wnosi do skarbu żadnej opłaty; podatki nałożone na bankierów, meklerów, agentów — przeważnie żydów — są śmiesznie małe. Szczęśliwcami też pod względem opodatkowania trzeba nazwać t. zw. „wolne profesye”, z których adwokaci i lekarze — tutaj widnieje znaczny procent żydów — olbrzymie, do 100,000 lirów rocznie, zarabiają sumy. System opodatkowania owych warstw spoczywa

na zasadzie osobistego oszacowania; każda jednostka pod słowem honoru zaręcza, ile ma dochodu. Z owego dochodu państwo zabiera 13%. Nie zdarzyło się przecież jeszcze w nowych Włoszech, by którykolwiek lekarz, czy adwokat — wyjątki, niby białe kruki, można by policzyć na palcach — urzędownie zaświadczył, że zarabia więcej niż 3,000 lirów. A teraz prawa, ustalające wzajemne stosunki stron do siebie: lichwiarza do dłużnika; kupca sprzedającego na raty do nabywcy; spekulanta do łatwowiernego wieśniaka, lub wdowy bezbronnej. No, tu już i dodawać nie trzeba, że „liberalne” ustawodawstwo włoskie wydaje słabszego na pastwę silniejszemu, jeżeli tylko ten drugi umiał uczynić zadość formalnej stronie przepisów, co przy obfitości talmudycznych wykrętów, nie jest znowu zadaniem zbyt trudnem.

Gospodarka moralna daleko ciemniejsze wykazuje plamy. Wychowanie oparto na zasadach „nowoczesnych”, czyli usunięto z klasy Krzyż i kapłana, a katechizm zastąpiono deklamacyami na temat powszechnego braterstwa, deklamacyami, o których poseł Imbriani, mąż, oczywiście, wyśmiewany w dzisiejszych Włoszech, powiedział, że pod ich pokrywką działy się, tudzież dzieją najpotworniejsze w świecie zbrodnie, oraz łotrówstwa. Powagę Duchowieństwa usiłowano — boć tutaj zawsze jedynie na usiłowaniach musi się skończyć — obniżyć do zera; fundusze, złożone w ręce księży na cele dobroczynności publicznej, rządy liberalno-żydowskie oddały pod zawiadywanie ludzi świeckich, którzy — przed dwoma laty doprowadziło to do odkrycia skandalicznych — rozgrabili owe pieniądze chorych, wdów i sierot; na wszechnice posprowadzano jako profesorów żydów w niemieckich, oraz Niemców w rodzaju Moleschotta, którzy pod maską cywilizacji szerzyli hasła najwstrętniejszego samolubstwa i materializmu, już nie filozoficznego, lecz realnego, dotykającego, praktycznego. Katoликów włoskich przesładowano i przesładują ludzie, których ojcowie jeszcze przed laty trzydziestu szwargotali żargonem żydowskim, ludzie, będący członkami klikki, związanej w stowarzyszenie wolnomularzy, a udającej, że ona wyłącznie posiada monopol na wszystko, co włoskie. Żołnierze włoscy katolicy, odslugując lata przepisane prawem, pod sztandarami, muszą ukrywać się z modlitwą; biada nieostrożnym, których wyszpiguje bystry wzrok agentów żyda Semmiego, człowieka karanego kryminalnie, a piastującego dzisiaj godność wielkiego mistrza wolnomularzy włoskich. W łamach dzienników włoskich można codziennie czytać już to artykuły potwornie rozpustne, wobec których Gil Blas paryzki miałby prawo uchodzić za cnotliwą dzieweczkę, już to tak bluźniercze, tak urągające religii, a nawet możliwości istnienia jakichkolwiek uczuć religijnych, że doprawdy należy powątpiewać w zdrowy rozsądek piszących. Oczywiście, większość tych dzienników i we Włoszech należy do żydów — i w redakcyi każdego wpływowego dziennika siedzą żydzi, którzy plwają na wszystko, co chrześcijańskie, a podstępnyimi podkopami niszczą zarodki wszelkich prawdziwie użytecznych dla Włoch zamiarów.

Pod maską tedy cywilizacji liberalnej harcuje we Włoszech swobodnie Żłoty Cielec, którego pielęgnują żydzi i masoni, wraz z tysiącami jednostek, albo kupionych przez nich, albo złapanych właśnie na wędkę już przytoczonych, szumnie brzmiących, frazesów.

Lecz wyniki owych harców, ślady jadu zatrutego, który się toczy z paszczy bestyi wstrętnej, z rokiem każdym coraz widoczniej występują na powierzchni organizmu społecznego Włoch. Są to już raczej rany krwawiące się i pełne ropy, aniżeli plamy, — rany, które grożą jeszcze straszniejszym w przyszłości niebezpieczeństwem.

Zdziczenie ludu po miastach jest okropne; najprzewrotniejsze teorie społeczne znajdują swych chętnych wyznawców i wykonawców; pchnąć kogoś nożem pod żebro, to drobnostka dla Włocha, wychowanego we współczesnej szkole bez wyznaniowej; tworzenie się stowarzyszeń złodziejskich, do których należą ludzie płci obojga i warstw przeróżnych, jest zjawiskiem codziennem; członkowie tych ostatnich, jak może pouczyć proces bandy, zowiącej się dobrowolnie „Złem życiem“ (Mala Vita), cynicznie chlubią się swą zgnilizną.

Młodzież inteligentna nie posiada żadnych ideałów, żadnych zasad, wchodzi w życie, wśród fal którego, goni wyłącznie za karierą, a czy tę karierę robi godziwie, mniejsza o to. We Włoszech nie istnieją już stronnictwa, ponieważ zapisywanie się do stronnictwa kępuje swobodę ruchów; podczas wyborów niemal wszyscy kandydaci oświadczają się za rządem, byle pozyskać pomoc prefektów ministeryalnych; potem raz już uzyskawszy mandat, odwracają się do gabinetu tyłem. I nikt się temraie gorszy, prócz naiwnych prostaczków; skoro można było okpić ministra, dlaczego nie okpić, by sobie samemu prędzej utworować drogę do ministeryalnego fotela.

Jestto rys prawdziwie charakterystyczny i wielce przypomina autentyczny argument adwokata-żyda, broniącego przed sądem złodzieja-żyda. „To nie mój klient — prawil zaprawny na talmudzie sofista — jest winien w tej sprawie, lecz skarżący. Dlaczego bowiem nie zaopatrzył swego okna kratą? Skoro kraty nie było, skoro się nie pilnował, zachęcił sam mojego klienta do kradzieży“. Temu „adwokatowi“ bowiem ani nawet przez głowę przejść nie może, iż poczucie uczciwości w człowieku powinno lepiej strzedz cudzego dobytku, aniżeli wszelkie kraty.

Równolegle z zepsuciem duchowem kroczy upadek ekonomiczny społeczeństwa włoskiego. Ostatnie dni przyniosły Włochom straszną katastrofę. Życie ekonomiczne, oraz kredyt państwa ogniskował się naokoło sześciu banków, które po złożeniu odpowiedniej rezerwy złota miały prawo wypuszczać własne pieniądze papierowe. Owymi bankami oddawna o władnęli żydzi, którzy jednak byli o tyle przezorni, że sami pozornie stojąc na skromnych stanowiskach sekretarzy, oraz doradców prawnych, wysunęli na czoło zależnych od siebie chrześcian. Kiedy już poczuli się panami na owych zyskowych placówkach, rozpoczęli grę podwójną. Monetę złotą, którą Włochy zaprowadziły przed laty, wywozili potajemnie zagranicę, we Włoszech natomiast za pośrednictwem owych banków wypuszczali coraz to większe ilości pieniędzy papierowych, i to po dwa

egzemplarze jednego i tego samego numeru. Publicznie zaś owi szubienicznicy — boć ludzie podkopujący w sposób tak przewrotny dobrobyt kraju, na szubienicę zasługują — w żydowskich dziennikach tłumaczyli, że złoto jest w piwnicach bankowych, pieniądze papierowe zaś są dogodniejsze w obiegu. Podobne zaś skomplikowane oszustwo dlatego tylko udawało się pp. bankierom bezkarnie przez lat wiele popełniać, iż całe ministerium skarbu we Włoszech jest zaludnione na wyższych posadach żydami za sprawą żyda Luzzatiego (przypominamy warszawskiemu „Izraelicie“, że przed trzema laty z racyi ślubu panny Luzzatti wielce owego współwyznawcę wychwalał), którego Crispi zrobił ministrem skarbu. Prócz tego owe banki, na wzór Panamy paryzkiej, szerzyły zepsucie w kołach parlamentarnych; wykryto bowiem do tej pory ślady sprzedajności 140 posłów, senatorów i byłych ministrów włoskich. Oslawiony Hertz, za czasów Luzzatiego, miał stosunki i z gabinetem włoskim, no, a zapewne stosunki nieplatoniczne i ku wspólnemu dobru międzynarodowego żydostwa dążące.

Nakoniec atoli nadszedł „Koniec Sodomy“. Złodziejstwa banków kredytowych wyszły na jaw; część zbrodnia-ry dostała się pod klucz. Część jednakże — powtarzamy — ponieważ drugi oddział: żydzi, zapewne także powędrują do więzienia, choć przy swej zręczności kociej upadania zawsze na nogi, może i tym razem, jak to się im często udaje, nie odniosą kary zasłużonej. Zresztą jeżeliby nawet sądy zdołały ich ująć, prasa żydowska na świecie całym solidarnie będzie o tem milczała.

Ten upadek moralny i ekonomiczny Włoch — to jedna wielka dla całego świata chrześciańskiego przestroga. Gdy wam prawią o jakimkolwiek społeczeństwie, że kroczy ono na czele cywilizacji i hołduje najszczytniejszym ideom ludzkości, bądźcie ostrożnymi, — nie bądźcie tak łatwowiernymi, najczęściej bowiem owa „cywilizacja“ i owa „ludzkość“ są wzięte w monopol przez tańczące naokoło Złotego Cielca, żydostwo, które pod taką lśniąca na twarzy maską kryje swe oblicze cyniczne, zezwierzęcone! Gdy naokoło was rzekomo żarliwi kaznodzieje prawią w imię „ludzkości“ i w imię „cywilizacji“, strzeżcie się owych osobistości, ponieważ pragną was one wyzyskać i spodlić zarazem! Gdy ktokolwiek odwołuje się do was w imię „cywilizacji“ i „humanizmu“, przyjrzyjcie mu się dobrze, a odkryjecie w nim Judasza, który w duszy już naprzód kpi z domniemanej ofiary.

Nemo.

Noweliści i nowelistki.

(Dokończenie).

P. Ostoja znajduje upodobanie w malowaniu ludzi skoncentrowanych, z wewnętrzną, troskliwie ukrywaną

Rozpoczął się targ i, jak było do przewidzenia, ciągnął się bez końca. Z ceny, jaką Prokop wymienił, żyd z początku dawał ledwie połowę, widząc jednak że młody człowiek trwa przy swoim, zaczął powoli postępować, ilekroć zaś Prokop, zniecierpliwiony, kładł skórę na sanie, Lejbuś chwycił ją oburącz i do siebie ciągnąc, wołał:

— Naco takie brzydkie żarty? Kiedy Lejba chce kupić, to pan Prokop powinien mu sprzedać, bo Lejba jeszcze nieraz może mu się przydać. No, niech stracę, dam dwadzieścia reńskich!

— Z dwudziestu pięciu ani dutka nie spuszczę.

Lejba ani chciał o tem słyszeć, kłął się na swoje sumienie, że jakby dał więcej, musiałby stracić, mimo to, acz z trudnością, dorzucił po kilka krajcarów, nakoniec, widząc że Prokop nie ustąpi, krzyknął:

— Niech będzie dwadzieścia pięć! Ale moja krzywda, panie Prokop, spadnie na wasze sumienie.

— Niech spadnie! — młody człowiek odrzekł obojętnie. Przy bliższej umowie stanęło na tem, że Lejba da teraz zadatku pięć reńskich, resztę wypłaci dopiero wieczorem, gdy Prokop skórę mu przywiezie, gdyż wpierw chce się nią jeszcze przed matką pochwalić.

Teraz nasi podróżni wyruszyli do Klimca.

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Lejbuś ucieszył się bardzo widokiem Prokopa, bo napróżno w nocy wyglądał jego przybycia, ale nierównie więcej uradowała go wiadomość, że na saniach znajduje się świeża skóra niedźwiedzia. Ledwie to usłyszał, wybiegł na dwór, skórę z sani ściągnął, a rozłożywszy ją na śniegu zaczął uważnie oglądać. Z początku krzywiąc się utrzymywał że widział nierównie piękniejsze, lecz gdy Prokop chciał ją napowrót złożyć, wpadł w gniew i zawołał:

— Naco ją zabierać? Czy to Lejbuś nie wart z panem Prokopem handlować?

— Skoro ganisz, więc myślę że nie kupisz.

— Chwalić nie mam za co, ale może i taką kupię. Niech tylko pan Prokop sprawiedliwie powie ile mam dać, a jak nie będzie za dużo, może się zgodzimy.

melancholią, z sercem szczerem i ciepłem, choć wobec świata najczęściej zamkniętem. Cierpią oni, pracują i walczą, dźwigają ciężar życia z rezygnacją i wykonywają do ostatniej chwili twarde swój obowiązek. Z takimi najczęściej bohaterami p. Ostoi mamy do czynienia, choć do charakterów lekkomyślnych lub próżnych autorka tej samej metody używa. Trzeba jej przyznać, że ma swoją indywidualność i swoją metodę.

Weźmy dla przykładu opowiadanie: „W gniazdku“. Młody dziwak, zapalony wielbiciel wiedzy, czuwa przy skazanym przez chorobę na śmierć starca, z którego córka, Mika, wiąże go stosunek od dzieciństwa, poczęści przyjaźni, poczęści życzliwości, poczęści miłości. Oboje są ludźmi dużej wartości. On, pod zaniechaniami formami, kryje dobry i prawy charakter; ona, udając kokietkę, jest w gruncie szlachetną i dzielną dziewczyną. Prawdziwej miłości nie wyznali sobie nigdy, choć oboje wiedzą i czują doskonale, że coś ich łączy. Ale w piękny wieczór jesienny byli z sobą długo w ogrodzie. Oczami powiedzieli sobie wszystko, choć ustami bardzo mało. On zwłaszcza nie miał odwagi wyznać, nie miał odwagi poprostu się oświadczyć. Kiedy wrócił do swego pokoju, zaczął dziwaczyć. Przyszedł do przekonania, że ona warta lepszej doli, że on skazany na ciężką pracę, dobrego losu jej zapewnić nie potrafi i... uciekł.

Stało się to w nocy. Nazajutrz rano, Mika nic jeszcze o tem nie wiedziała i krzątała się około chorego ojca, jak zawsze. „Dziś nawet dla wroga byłaby dobrą, serdeczną, kilka razy przycisnęła do ust chłodną rękę ojca, a gdy zakładała mu jasek pod plecy, lzy miała w oczach, pochylała się i pocałowała go w siwe włosy. Stary przywykł do serdecznej troskliwości córki — pielęgnowała go tak codzień, przez całe lato; uszczypnął ją zlekka pod brodę, spojrzał w oczy.

— No cóż, kozo? I tobie, i mnie weselej dziś jakoś. Mnie astma mniej męczy, a tobie serce skacze jak narzeczonej! Co?

Mika stała przy nim, kręciła w paluszkach gałązkę dzikiego wina i co chwila tłumila oddech, słuchała... Wstała dziś taka nerwowa, rozdrażniona, uśmiechała się a jednocześnie miała lzy w oczach! Żeby przynajmniej uspokoić się zanim on przyjdzie!... W tem usposobieniu nie mogłaby przemówić jednego słowa!... Dziwaczne usposobienie!... Spazmy starzejacej się panny.

Lecz naco to wszystko? Żoną jego nie będzie... Przed tygodniem jeszcze zaśmiałyby się z tej propozycji, dziś boi się o tem myśleć... Chciałaby wiedzieć, czy on ją kocha, czy tylko, jak oni wszyscy, szaleje chwilowo... Jeżeli się to ma skończyć, niechże się skończy... wraz z życiem! Nigdy jeszcze nie była tak rozstrojoną! Wszystko się razem zebrało... choroba ojca... samotność. Chwilami zdaje się jej, że go kocha szalenie! Więc cóż?... będzie to jedyna szczerza miłość w jej życiu! Muszę być strasznie śmieszna w tej

V.

W Klimcu, niedaleko cerkwi drewnianej, którą mech już przysiadł, widać było na niewielkim wzgórkun domek okazalszej powierzchowności niż inne we wsi.

Był wprawdzie drewniany, ale okna miał większe i komin murowany. Obok domku stała malutka stajenka, przy niej stóg siana.

W nim mieszkał Prokop ze swoją matką.

Nazywała się Marta, a pochodziła z Wysocka, tak samo jak jej pierwszy mąż, Ojciec Prokopa. Ś. p. pan Bartłomiej Wysocki należał we wsi do szlachciców najzamożniejszych, miał kilkadziesiąt morgów gruntu i piękny dobytek, nosił się z waszecia i żonę po miejsku ubierał, a gdy jedynak od ziemi odrósł, kazał go uczyć czytać i pisać.

Żyli szczęśliwie, Marta sama mawiała, że jej brakowało chyba mleka ptasiego, aż nagle ciężka i długa choroba męża jej powaliła. Odtąd wszystko się odwróciło. W polu nie miał kto robić, gospodarstwo podupadało, częste podróże do doktora wyciągały wszelką gotówkę, na aptekę trzeba było sprzedawać najpierw owce i cielecia, potem krowy. A trudno było męża nie ratować, skoro był jeszcze młody i pragnął żyć.

Dopiero w trzy lata umarł. Gdy zaś oczy zamknął

ekstazie... no, ale cóż ja zrobię? Oszalałam, czy tylko dostałam zawrotu głowy... w każdym razie, straciłam przytomność! Chłopak zaledwo o parę lat starszy odemnie, bez grosza przy duszy, bez stanowiska, rozkochany w nauce, który przez lat kilka będzie marł głodem i douczał się po jakichś tam naukowych katakumbach; pedant w dodatku, zapalony teoretyk, z którym ja, mówiąc szczerze, tylko żartobliwą rozmowę prowadzić mogę, jest moim wszechwładnym panem! Żeby przynajmniej była pewna!

Wtem spieszne kroki rozległy się na podwórku. Mika drgnęła, otworzyła oczy. Szwagier jej wbiegł.

— Cóż ten... zemknął? Co mu się stało? — zawołał, spoglądając na wszystkich razem.

Wszyscy zwrócili oczy na Mikę. Dziewczyna, z głową zwróconą ku jezioru, spoglądała obojętnie na parę łabędzi, płynących wolna obok siebie; nie wiedziała, że wszyscy od niej oczekują rozwiązania zagadki.

— On do ciotki pojechał — rzekła, patrząc w twarz ojcu; uśmiechnęła się, przemilczała chwilę; — wróci jutro — dodała trochę ciszej.

— Taaak? a ja myślałem... — zająknął się jej szwagier.

— Pan myślałeś, że dałam mu harbuza? O! panie, dziś role się zmieniły: nie my rozdajemy harbuzy! — odrzekła Mika żartobliwie. — Możesz pan spokojnie pić kawę, tragedia skończona...

Ojciec nie spuszczał oczu z córki. Wiedział dobrze, że tamten na całym świecie nie ma z krewnych ani żywego ducha. Ona czuła, że on wie o tem, czuła też na sobie jego wzrok przerażony i pytający zarazem. Z odwróconą głową, patrzyła na jezioro. Zamiast żalu, upokorzenia, obrażonej dumy, uczuła tylko dziwną pustkę w duszy, wkoło siebie... jakgdyby naraz zerwała się nic, wiążąca ją ze światem.

Przytoczyliśmy dłuższy nieco wyciąg z opowiadania pani Ostoi, ażeby poglądowo przedstawić prawdę życia i uczuć, którą autorka zna, bada i pochwylić umie. W samej rzeczy, jest ona zwolenniczką prawdy i prostoty.

Nowele p. Ostoi nie są fabrykatami, pisaniami i mierzonemi na łokcie, lecz rzeczywistemi spostrzeżeniami, zbadaniami i przemyślaniami pracowicie i porządnie. To ją pochlebnie wyróżnia wśród innych nowelistek naszych. Po przeczytaniu zbioru nowel p. Ostoi, w umyśle pozostaje pewien ślad, kiedy tymczasem po przeczytaniu takich zbiorów innych nowelistów i nowelistek nie pozostaje nic nad czezość i nudę.

Po tem gronie niewieściem, które charakteryzowaliśmy dotychczas, zatrzymamy się jeszcze na niektórych utworach męskich, ażeby szkic naszej nowelistyki był zupełniejszym.

Pan Alfred Konar jest także jednym z tych nowelistów, których utwory w ostatnich kilku latach często spotykamy na warszawskim rynku literackim i dziennikarskim. Jego dramat, „Bankruci“, z powieści pod tym samym tytułem przerobiony, był wystawiony podczas ostatniej wiosny

takie już było ich położenie, że biedna żona ledwie go miała za co pochować.

Prokop był jeszcze mały i nie umiał zarobić.

Marta myślała że wdową umrze; tymczasem gdy po roku zgłosił się daleki krewny nieboszczyka męża, który z Wysocka aż do Klimca się wyprowadził i ten przyrzekł ją poślubić, nie wahała się długo, głównie dla tego, że łaska ludzi, którzy opiekowali się nią po śmierci męża, stanęła jej kością w gardle. Miała także nadzieję, że za mąż wyszedłszy, chłopca lepiej wychowa, a to jej najbardziej na sercu ciążyło.

Ale w nowem małżeństwie szczęścia nie znalazła. Drugi mąż był gwałtowny, przytem próżniak; prócz chaty, ogrodu i kawałka łąki nie więcej nie posiadał, ciężkiej pracy unikał, po całych dniach wałęsał się po górach, gdyż trudnił się handlem bydła, ale cokolwiek zarobił zaraz przepił. Powoli zapoznał się z przemytnikami i z nimi się połączył. Matka drżała żeby z tego powodu nie spadło kiedy na nich wielkie nieszczęście, mąż atoli tak zręcznie postępował, że nawet strażnicy wcale go nie podejrzewali.

Prokop, acz z początku nie lubił ojczyma, przejednał się z nim zupełnie, gdy ten bez wiedzy żony wziął go raz z sobą na nocną wyprawę.

Podróż na stronę węgierską przez bory odwieczne, przekradanie się przez granicę po ścieżkach niedostępnych,

w teatrze Letnim w Warszawie. Do nas należy przede-
wszystkiem powieść.

Powieść p. Konara jest opowiadaniem na tle bogat-
szego mieszczaństwa warszawskiego. „Bankrutami“ jest tu
rodzina przemysłowa Borzykowskiego, którego zbytki żony
zapędziły do grobu. Pozostał po nim syn, Jerzy, nibyto
adwokat, lecz w rzeczy samej ani do adwokackiej, ani do
żadnej innej pracy nie zdolny. Wspomina on często o swo-
ich upodobaniach artystycznych, o talencie malarskim czy
jakimś innym, lecz wyraźnie i dokładnie nic się o tem do-
wiedzieć nie możemy. Zapewnia nas ciągle ów pan Jerzy,
że gdyby miał wielki majątek, potrafiłby wówczas być bar-
wspaniałomyślnym, byłby zapewne mecenasem sztuki, ar-
tystów i literatury. Tymczasem jest mecenasem pięknych
dam z półświatka. Robi bardzo mało i źle; deklamuje nieco
więcej, ale także czczo i mdło, bez siły i bez talentu. Po
przeczytaniu powieści, trudno było dowiedzieć się, czym
właściwie jest ten Jerzy, jakim go chciał mieć autor, jakie
wrażenie tą osobistością na czytelników chciał wyrzucić.
Zdaje się że wyraźnego ani silnego wyrzucić nie potrafił.

Oprócz Jerzego, po starym Borzykowskim została
wdowa i córki: Helena i Zosia. Jerzy ma pełnomocnictwo
od matki i siostr do prowadzenia interesów rodziny. Zo-
stała im fabryka żelaza, w stanie wprawdzie nie świetnym,
lecz która za życia ojca Jerzego wystarczała na przyzwo-
ite utrzymanie rodziny. Pod sterem Jerzego interesa
szybkim krokiem dążą do ruiny. On zaradzić temu na
żaden sposób nie umie. Kocha się zresztą w pani Faber-
rowej, żonie bogatego przemysłowca. Zachwyca się nią
dla różnych względów: jest ładną, czułą dla kochanka
i t. d., co wszystko w takich razach bywa. Autor powie-
ści, p. Konar, mówi, że Jerzy „zachwycał się także jej
stylem“.

— Cóż to za styl? — pomyślisz sobie czytelniku. A oto
taki: „Miała zwyczaj mówić, nie: „wie pan“, lecz: „ach!
wie pan“. Ulubionem wyrażeniem jej było: „to okropne!“
Ślicznie to mówiła.“

Jeżeli takie „śliczności“ wystarczały do zachwytu
p. Jerzego, to autor bardzo niefortunna w oczach czyteln-
ków oddał mu przysługę. Czyżby pp. Konar i Jerzy nie
wiedzieli o tem, że do podobnie ślicznej wymowy i dowcipu
jest zdolną każda gąska na szerokim świecie? Niewiele
wymagał ten Jerzy, ażeby się zachwycał.

A ona, pani Faberowa?

Ona była zadowolona, że miała kochanka. Autor
zapewnia, że „spieszyła do myśli o nim, jak szewc z robotą,
oczekujący Niedzieli, jak dziecko z jadłem, oczekujące
słodczy po niesmacznym obiedzie; pragnęła ich, jak kwiat
pragnie słońca“.

Jeżeli tak było rzeczywiście, jeżeli zachwyty tych
państwa były takie, jak nam autor opowiada, to była to
bardzo banalna i wcale nie interesująca para. Autorki
i autorowie powinni raz przecie zrozumieć, że wiaro-
-

niebezpieczeństwo na każdym kroku grożące — wreszcie
towarzystwo ludzi odważnych, a na wszystko zdetermino-
wanych, tak oddziaływało na jego umysł młody i wrażliwy,
że odtąd o niczem innym nie marzył, tylko o połączeniu się
z przemysłowcami. Matka jednak jego marzenia prędko
rozwiąła. Ledwie jej powiedział gdzie całą noc spędził,
zamknęła się z nim w izbie i słowami rzewnemi zaczęła
mu sumienie roztrząsać. Chłopiec słuchał, do ócz lzy mu
napływały, a że matkę kochał nad życie, więc gdy mówić
przestała, padł jej do nóg i przysiągł na wszystkie świę-
tości, że przemysłowcem nigdy nie będzie.

— Pamiętaj, dziecię, pamiętaj! — rzekła do piersi go
przyciskając. — Boga kochać i uczciwym człowiekiem być,
to fundament.

Słowa dotrzymał, z domu więcej się nie wykradał,
ale mimo to ilekroć ojczym wieczorem dom opuszczał,
wzrokiem go odprowadzał i cicho wzdychał.

Nocne wyprawy ojezjyma trwały jeszcze dwa lata —
tymczasem Prokop wyrósł na sporego chłopaka, aż pewne-
go razu ojczym przez strażników w lesie postrzelony, le-
dwie dowlóki się do chaty i w kilka dni umarł.

Odtąd Marta wzięła się sama energicznie do pracy,
a syn dzielnie jej dopomagał. I jakoś oboje żyli.

Niedługo zdarzył się wypadek, który życiu Prokopa
nowy nadał kierunek.

stwo małżeńskie przestało być oddawna samo przez się
interesującym, nie dotykając już wcale moralnej strony
kwestyi. Kwiat pragnący słońca, jest porównaniem jak
świat starem.

Zupełna ruina Borzykowskich i samobójstwo Jerzego
są finałem „Bankrutów“.

W powieści tej nie widzimy wcale wybitnego talentu,
a świat w niej przedstawiony jest marny i płytki. Ani cha-
rakterem, ani inteligencją, ani sympatją nie wabi ku sobie.
Zgnilizna i rozkład wdzierają się tam wszędy. Moglibyśmy
tylko powtórzyć tutaj o p. Konarze te same uwagi, które
wypowiedzieliśmy na początku naszego szkicu o ogólnym,
przeważającym charakterze w naszej nowelistyce. W przy-
puszczeniu, że łaskawy czytelnik w pamięci je zachował, —
powtarzać się nie będziemy.

Pan Konar zapewne widział te ujemne strony, te zgni-
łe obyczaje, tę marność kapitalistycznego, zdyktanego
mieszczaństwa, które w powieści swojej na jaw wyprowa-
dził. Lecz grzebanie — że się tak trywialnie wyrazimy —
w zgniłym i cuchnącym bagnisku, bez jakiejś wyższej myśli
przewodniej i krytycznej, bez wybitnego talentu artysty-
cznego, nie może do zasługi i sławy rościć pretensyi. Trzeba
to chcieć i umieć podporządkować pierwiastkom innym,
lepszym, dać wskazówkę, a choćby pożyteczną krytykę.
Bez tego, zdaniem naszym, jest to robota stracona, chyba
że usługane pisana i pisemka, dzienniki i dzienniczki war-
szawskie uwagi na to nie zwrócą i autora protegować będą.

B. Głębski.

NA POSTERUNKU.

Panama, Panama — i jeszcze Panama! — „Szczęśliwi wybrańcy.“ — Nieby-
wała reklama dla synów Judy. — Hertz-psiarek i Hertz wielki. — Jak się to
stało? — Człowiek bez wiary — głupieje. — Żywy przykład. — Pogląd
„Biesiady“ na Panamę. — W czem „Biesiada“ się myli, — czyli parę słów
ku przestrodze pp. zachowawców tatuujących się liberalizmem. — Komu
Francya zawdzięczać będzie otrząśnięcie się z panamskiego błota. —
I u nas zdarzają się Panamki. — Przykład. — Panamka w pewnym przed-
sięwzięciu prywatnem — Jak ją załatano i co się stało ze złoczyńcami. —
Kronikarz pragnie wy dostać się z zaduehu. — Sprawozdanie z rozdawnic-
twa odzieży dla biednych dzieci. — Najuczciwszy świat. — Pani baronowa
Hartingh i jej szlachetna filantropia. — Statystyka. — Nieżli są ludzie! —
Przykład dla emancypantek. — Role dramatyczne i rola pani H. . na polu
miłosierdzia. — Adres.

Panama, Panama i jeszcze Panama!... Na którykol-
wiek dziennik rzucisz okiem, widzisz wszędzie ten wyraz,
gdziekolwiek zwrócisz ucho, wszędzie usłyszysz jego brzmie-
nie. Ale bo też, przyznaję i powtarzam, sprawy któraby
dawała tyle materiału, nietylko do „interwiewów“ dzien-
nikarskich, lecz i do rozmyślań, świat nie widział już dawno.
Jedno z tutejszych pism semickich, najwybitniejszych bo-
haterów panamskich nazwało „szczęśliwymi wybrańcami
fortuny“ i, ze swojego punktu widzenia, miało wszelką ra-
cye. Najpierw bowiem czyż nie jest „wybrańcem“ takim,

W lasach skolskich przygotowywano raz obławę na
dzikie zwierzęta, których tamże namnożyła się moc wielka.
Starostwo stryjskie wezwało tedy wszystkich co palną
broń posiadali, by w dniu oznaczonym przybyli do Skolego,
z kąd już razem mieli w lasy wyruszyć. Prokopa z ru-
sznicą po ojcu odziedziczoną, zabrał leśniczy z Klimca
i aby matka nie trwożyła się niepotrzebnie, zapewnił ją
uroczyście, iż w lesie na krok go nie odstąpi.

Na tem polowaniu Prokop od pierwszego strzału
ubit niedźwiedzia.

To zachęciło go do poświęcenia się myślistwu.

Od tego czasu ze strzelbą na ramieniu i z psami, któ-
re mu leśniczy darował, przebiegał lasy tak bliższe jak
dalsze i żył nietylko swobodnie, lecz także dostatnio.

Matka chorowała na reumatyzm, i każdej zimy musia-
ła kilka tygodni w łóżku przeleżeć. W tym roku znacznie
się jej pogorszyło. Od Listopada nie mogła się dźwignąć
a chociaż był już Styczeń nie czuła jeszcze wielkiej ulgi.
Sąsiadka przychodziła codzień strawy jej uwarzyć, bo syn
był wciąż na łowach, w pogoni za zarobkiem.

Ubiegłej nocy oka nie zmrużyła. Prokop, wybierając
się do Smorzego, przyrzekł na noc wrócić, więc też sąsiadki
nie prosiła, żeby u niej spała. Gdy syn nie pokazał się do
północy, z trudnością zawlokła się do sieni i drzwi zasunęła,

któ ograbiawszy milion blisko rodzin, nie siedzi jeszcze w kryminale (Arton, Eiffel, Hertz), pomimo iż rozmyślają już tam ci, których on, działacz główny, za narzędzie używał? Powtóre zaś, czyż to nie „szczęśliwiec“ istny, kto swej braci po wierze i pochodzeniu, przynosi w darze tak olbrzymią reklamę wszechświatową? A w istocie, dawno już synowie Judy nie mieli sposobności zasłynąć tak szeroko, i w tak wielkie zdumienie wprowadzić ludzkość talentami swojemi, jak się to stało właśnie z okazji... panamskiej. Bo proszę ja Państwa, taki Hertz naprzykład. Żydek, najzwyczajniejszy żydek, znika ze Lwowa czy z Frankfurtu — naturalnie nie przed nagrodą za cnotę — i, znalazłszy się na ziemi francuzów, trafia, w jednym z miast prowincjonalnych, na właściciela apteki, który miał psa. Miał psa, ale nie miał psiarka, któryby ulubieńca pana aptekarza, prowadzącego na spacer, mył, czesał, i t. d. Funkcję tę przyjmuje ów Hertz, — a nawet z zadania wywiązuje się w ogólności dobrze. Wkrótce atoli, zaopatrzony w listy polecające i w zasilek pieniężny przez swego chlebobdawcę, który nie chciał widocznie iżby talent, ba, geniusz jego psiarka zmarniał na prowincyi, Hertz zjawia się w stolicy Francyi i... i... wiemy co się stało dalej. „W roku 1885 — jak o tem piszą teraz dzienniki — wybory zapewniły zwycięztwo radykalnym, a Korneliusz Hertz, jako finansowy agent tego stronnictwa, dostarczający pieniędzy, stał się panem ministrów, panem rządu, poniekąd panem Francyi, której najważniejsze tajemnice dyplomatyczne, polityczne i wojskowe posiadał. W tym to czasie, na wniosek ówczesnego prezesa gabinetu, Freycineta, otrzymał krzyż wielkiego oficera legii honorowej.“

Tak piszą najwyraźniej gazety, a ludziska, czytając te zewszecznian interesujące opowiadania, pytają nie bez zdumienia, no... i nie bez racyi, jak się to stać mogło? Jak się stać mogło, że ów Hertz-psiarek, przeobraził się, w niedługim stosunkowo czasie, w taką osobę znamienitą, w tak wielkiego Korneliusza Hertza? Nie zdaje mi się, iżby to było zagadką zbyt trudną do rozwiązania, a nawet powiem iż, jak dla mnie, owa zdumiewająca metamorfoza najwybitniejszego obecnie panameczyka stać się mogła, stać się nawet musiała, w sposób bardzo prosty. Gdy człowiek wypiera się Boga i ruguje z duszy uczucia religijne, czyli gdy wyzuwa się z tego, co mu nadaje i siłę prawdziwego, t. j. uczciwego żywota, i tę równowagę moralną, jaka w nim jedynie siłę tę podtrzymuje; — wówczas traci i podstawę na której stał, czyli, mówiąc krótko, głupieje. Gdy przeto we Francyi zapanował prąd i kierunek bezwyznaniowy, kiedy i Boga i religię nazwano tam przesałem, poczciwi obywatele francuzcy — jak się sami zresztą teraz przyznają — potracili tak dalece sens w głowach, że nawet w takich ex-psiarkach Hertzach ujrzeli geniuszów, dobroczyńców swoich, pozwoiliwszy im wodzić się za nosy, a nawet wtłoczyć w Panamę...

Wszak to jest bardzo proste, i dlatego nie zgodziłbym

potem wciąż jej się zdawało, że ktoś pukał, tymczasem to wiatr trząsł drzwiami.

Rano ogarnęła ją już trwoga śmiertelna, ale na jej szczęście wcześniej niż zwykle przyszła sąsiadka i ta biednej kobiecie ducha dodała. Prokop wszedł pewnie w wesołą kompanię — perswadowała jej wymownie — chłopak, jak on młody, potrzebuje się przecież zabawić, a że już późno było do domu wracać, więc niezawodnie do rana poczekał. I dobrze zrobił, że przez Hostyłów nie szedł w noc, tam droga niepewna, po Hostyłowice różna hołota wciąż się wałęsa, to też i o przypadek tam nie trudno.

Trafiło to Marcie do przekonania, więc nieco spokojniejsza na syna czekała.

Zjawił się nareszcie, ale nie wcześniej. Dobrze już było z południa, gdy sanki przed domem stanęły i on wszedł do izby, wlokąc za sobą skórę niedźwiedzia.

Matka ręce wychudzone ku niemu wyciągnęła.

— Prokopie!... widzę cię przecie! — jęknęła.

Przybiegł do łóżka i po rękach zaczął ją całować.

— Przebacz mi, matko, ale patrz miałem przeprawę.

Gdybym był w nocy wrócił, nie byłoby dziś tej skóry! Lejbus z Djabłówki, dał mi już za nią dwadzieścia pięć papierków, a za nos wezmę osobno. Ani byś wierzyła matko, jaka to była historia. Posłuchaj!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

się z „Biesiadą Literacką“ która, jakby czyniąc reklamę temu, co jest obecnie, takie — w sprawie panamskiej — daje nam wynurzenie. „Inne rządy Francyi miały także swoich dystygowanych złodziei, swoje żarłoczne mole, ale brakło im odwagi trzepać futra jawnie — więc mole ocalały. Rzecz po spoli ta jest kuśnierzem, który futra trzepie przed oczyma całego świata, mole wyłapuje, więzi i pod miecz sprawiedliwości oddaje, bez względu, czy ten mol jest kawalerem legii honorowej, ministrem, deputowanym, czy zwyczajnym totumfackim.“ Owóż, zdaje mi się, że „Biesiada“ jest w błędzie. Przedewszystkiem bowiem „inne“ rządy Francyi, choćby i miały swoje „mole żarłoczne“, to jednak nie miały Panamy, — i ex-psiarków izraelskiego pochodzenia, przeróżnych giełdowców-opryszków, nie dekorowały wielkimi krzyżami legii honorowej; a powtóre, toć przecie to „trzepanie futra przed oczyma całego świata“, nie stało się z inicjatywy republikanów, ani radykałów, ale owszem tylko z inicjatywy zacofańców w ogóle, w szczególności zaś z inicjatywy tych „krzykaczy“, co to, i zdaniem „Biesiady“, najniepotrzebniej szerzą „nienawiść“ i „niezgodę“ — z inicjatywy tak nazwanych „antysemitów“, czyli właściwie ludzi miłujących głębooko etykę i prawdę chrześcijańską. I jeżeli Francya otrząśnie się z błota jakim ją Juda ze wszystkich stron obmazał, jeżeli — jak zresztą przepowiada „Biesiada“ — przyjdzie dla niej „czas cnoty“, zawdzięczać to będzie nie Rouvierom ani Freycinetom, ale ludziom starego porządku rzeczy, noszącym w sercach nieskażony ideał ewangeliczny.

Nie twierdzą ja wcale, iżby „Biesiada Literacka“, nowo-pogański porządek świadomie przekładać miała nad porządek chrześcijański, stary; ale podnoszę tylko i zaznaczam jej pogląd na Panamę, ku przestrodze tych naszych zachowawców którzy, jakby dla rozweselenia obozu przeciwnego, lubią dość często swoje zasady konserwatywne tautować zgnitym już dziś do szpiku — liberalizmem.

Dzięki też zapewne tego gatunku liberalizmowi, miemy i my swoje Panamki, tylko że załatwiamy się z nimi — w sposób nieco odmienny. Nie trzepiemy futer „przed oczyma całego świata“, ale chowamy je starannie, wraz z „molami“, w szafach niedostępnych dla szerszej publiczności — i zdaje nam się, że tak jest lepiej, że to nawet prawdziwie „po obywatelsku“. Naprzykład. Jak to już notowała „Rola“, w pewnym prywatnem przedsiębiorstwie akcyjnem, ujawnioną została, spełniana systematycznie, w ciągu lat kilku, kradzież funduszów z Kasy mającej stanowić zabezpieczenie losu, tak samych, starych już, kalekich pracowników owego przedsiębiorstwa, jak również sierot i wdów po nich pozostałych. Kradzież, nie wynosiła wprawdzie miliardów ani milionów, jak w Panamie francuzkiej, lecz zawsze uczyniła, według jednych relacyj kilkanaście, według drugich kilkadziesiąt tysięcy rubli, co, z uwagi że grosz zeskamotowany jest groszem sierocym, stanowi w gruncie rzeczy Panamkę, i to wstrętne brzydka. Zdawałoby się tedy, że nasze „Kuryery“, które tak gwałtownie gonią za sensacyjnościami, iż o mało niekiedy nie pokręcą karków, — nie pominą i tej; tymczasem stało się wprost przeciwnie. Cicho, sza, ani mrumu... Dlaczego? Bo najpierw, nie należy wywłóczyć na jaw brudów, skandali i nadużyć, dziejących się pod okiem naszych władców mamony, protektorów i sterników naszych „prywatnych instytucyj“, a powtóre, nie należy instytucyj tych kompromitować publicznie, choćby i tam, jak, nie przymierzając, w Panamie francuzkiej, zgnilizna moralna zakażała coraz szersze kółka jednostek, a liczba Hertziów, Aaronków, Reinaszków, rosła jak na drożdżach. Tolerancya złodziejstwa, nawet uorganizowanego, powinna tu mieć, zdaniem naszych stróżów i opiekunów „dobra publicznego“, jak najszerze zastosowanie. Zresztą, jak w tym wypadku, poradzono sobie wielce praktycznie. Deficytu nie pokryli ani panowie akcyonaryusze przedsiębiorstwa, ani ich pełnomocnicy, pod nadzorem których kradzież została dokonana, ale pokryto go przez odpowiednie strącenie z pensyj, czy gratyfikacyj, przeznaczonych dla ogółu pracowników. Kowal ukradł, slusarza powiesili — i jest wszystko w porządku. Panamkę własnym groszem załatwili ci, którzy o niej najmniej wiedzieć mogli, a z samymi jej bohaterami, ze złodziejami, jak sobie poczęto? Oddano ich zapewne w ręce prawa i sprawiedliwości... Ach, gdzieżby zaś! — któżby chciał czynić skandal głośny! Złodzieje - Hertziusie albo pokupują sobie nieruchomości i zostaną obywatelami syreniego grodu, albo też pozakładają lombardy, czy inne przedsiębiorstwa zyskowe i dorabiać się będą onym groszem wdowim. Kto wie

nawet, czy który z nich nie wyrośnie z czasem na kierownika jakiej poważnej „prywatnej instytucji“...

Lecz dość już mam nateraz i Panam i Panamek. Chcę wyrwać się z zaduchu, i dlatego z przyjemnością przenoszę kronikarskie me oko na leżące przedemną, a świeżo ogłoszone drukiem, „Sprawozdanie z rozdawania odzieży dla biednych dzieci, z roku 1892-ego“. Nie wiem dlaczego pan Gawalewicz — dzieci, niby pieski, nazwał „Milusiami“, czy „Milusińskimi“, i dlaczego naszym, wielce myślącym publicystom nazwa ta tak się podobała, że ją dziś powtarzają stale. Dla mnie bo świat dzieci jest światem ludzi najuczciwszych. Niema tu jeszcze ani tej wyrefinowanej przewrotności kociej, ani owej towarzyskiej obłudzie, ani tych kłamstw konwencyonalnych, co wszystko razem — dusze prawe przejmować musi wstrętem i odrazą. Świat dziecięcy, to jedyny w rodzie ludzkim świat, który się przedstawia takim jakim jest, i z tego też względu żywie dlań sympatyę najżywszą. I chociaż, jak wiadomo, i jak to kategorycznie stwierdza mój przyjaciel „Izraelita“, kamienne mam serce, zawsze przecież zadrga ono żywiej na widok czynów miłosierdzia dla dzieci. Zawsze też przed ludźmi co czyni te spełniają, wymownie naśladując Tego, Który odkupiwszy świat cały, szczególnie wszakże umiłował dzieci i tulił je do Siebie, — gotów jestem zdjąć czapkę i oddać im cześć szczerą, jaka i w tej chwili, z racji wspomnianego powyżej sprawozdania, należy się najsluszniej pani baronowej Zofii Hartingh. Filantropka szlachetna obrąta sobie bodaj czy nie najlepszą i nie najwdzięczniejszą częśćką czynienia miłosierdzia chrześcijańskiego. Zbiera odzież starą dziatwy zamożniejszej i okrywa nią obdarte, nagie, bose, drżące z zimna dzieci najbiedniejsze; a do tej odzieży dodaje ubogim ich rodzicom i węgla do ogrzania. Obok ubrań gotowych, pani bar. Hartingh przyjmuje na ten cel i ofiary w pieniądzech, a „Sprawozdanie“ podaje nam właśnie, z jednej strony wykaz tych ofiar, z drugiej wykaz wydatków na materiał oraz szycie odzieży. Ofiary wynoszą wszystkiego 286 rubli z kopiejkami. Wszak niewielka, nawet, jak na filantropijną Warszawę, skromna bardzo to kwota, a jednak z jej pomocą oraz z pewną pomocą ofiar w naturze, złożonych przez niektórych właścicieli fabryk wyrobów płóciennych i wełnianych, rozdano w ciągu r. 1892, ubogim dzieciom: 95 sukienek, 16 ubrań dla chłopców, 65 koszul, 32 pary obuwia, 12 płaszczyków, 94 par pończoch, 577 łokci barchanu, 110 łokci płótna, 6 kołder, 12 bluzek, 1 futro, 5 par spodni, 8½ łokcia flaneli, 27 kaftaników, 1 kołnierz z mufką, 1 mufkę, 2 szaliki. Niewielkim tedy kosztem odkryto sporą, jak widzimy, liczbę dzieci nagich lub bosych, i gdy się patrzy na tę statystykę miłosierdzia pani Hartingh, mimowoli stają w myśli słowa poety: „jak mi Bóg miły, niezli są ludzie“!

Ale obok czynu miłosierdzia, baronowa Hartingh spełniła czyn drugi, godzien zaznaczenia. Nie dość że sprawozdanie z ofiar i ich obrotu ogłosiła drukiem, lecz nadto rachunki szczegółowe i pokwitowania złożyła na pewien czas w księgarni Paprockiego, gdzie je przejrzeć można. Powtarzam, godne to zaznaczenia, chociażby z tego względu, że nie wszyscy filantropi i nie wszystkie filantropki nasze pojmują dość jasno, iż najważniejszą pobudką dla wszelkiej ofiarności publicznej jest publiczność jawność jej rezultatów. Wreszcie baronowa Hartingh spełnia jeden jeszcze czyn dobry: jest nim przykład żywy, dany tym spośród wielu pań naszych, co to przejmując się ideą emancypacji, a nie umiejąc z fantem tym poradzić sobie w praktyce życiowej, nie wiedzą w jaki sposób samodzielność swoją najdobitniej zmanifestować. A oto: gdy czasu wolnego jest zawiele, szycie ubranka dla cudzych biednych dzieci, i okrywać je, i wyrwać nędzy, i chronić od choroby lub śmierci. Alboż może być szlachetniejszy sposób zmanifestowania samodzielności niewieściej. Nakoniec, i do szanownych towarzyszyń po piórze chciałbym zwrócić się z apostrofą małą. Pięknymi, bezwątpienia, bywają role dramatyczne różnych głośnych artystek, o których też dużo bardzo pisze się w dziennikach. Czyby jednak nie należało, od czasu do czasu, wspomnieć o stokroć piękniejszej roli baronowej Hartingh, na polu miłosierdzia — nie dla cześci, naturalnie, jej sławy, ale gwoli poparcia usiłowań zacnych i gwoli przypomnienia, że dla poniewierającej się w wielu domach zamożnych starej odzieży dziecinnej jest zawsze pomieszczenie gotowe? Co do mnie, zaczynam od podania adresu filantropki, godnej rzeczywiście tej nazwy: Aleja Jerozolimska № 21.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kwestya panamska przestaje być jedynaczką. — Kwestya krynolinowa. — Związek antykrynolinowy w Anglii i na całym świecie. — Lekkie obowiązki służby w armii antykrynolinowej. — Sprzymierzeńcy krynoliny. — Od czego wojna? — Małe objaśnienie. — Panamino. — Zmiana przysłówia. — Starozakonny rycerz Colonna. — Smutny koniec wesołego początku. — Tryumfy Modrzejewskiej. — Hr. Taaffe nie ma takiego powodzenia — Projekt wojskowy niemiecki. — Jeszcze raz panamino.

No!... nareszcie kwestya panamska przestała być jedyną kwestyą europejską! Obok tej „posażnej“, aż miło „jedynaczki“ stanęła druga jej siostra, młodsza wprawdzie nie a nie do niej nie podobna, ale także zadzierzysta: kwestya — krynolinowa. Zkąd właściwie najazd krynoliny, tego ekstraktu obrzydliwości mody, zagraża płci nadobnej, tego ja, co prawda, nie wiem, ale że zagraża, to nie ulega wątpliwości. W Anglii powołano już przeciw niej pospolite ruszenie, pod nazwą „stowarzyszenia anti-krynolinowego“, którego siła zbrojna wynosi już 8,000 kobiet pod bronią. Wzywa ono do swego oszańcowanego obozu wszystkie kobiety z całego świata, posiadające choć odrobinę estetycznego poczucia, a ponieważ rodaczki moje odznaczają się — jak powszechnie wiadomo — wysoko rozwiniętym smakiem estetycznym, więc nie wątpię ani na chwilę, że szeregi anti-krynolinistek potężnym wzmocnieniem kontyngensem. Pewien tego jestem tem bardziej, że służba w armii antykrynolinowej nie jest ani uciążliwą, ani kosztowną: cały wydatek ogranicza się na kupieniu... marki pocztowej. Tak jest, szanowne i śliczne panie: nędznej marki pocztowej! Bierze się papier listowy — a w ostatecznym razie i nie listowy; — pisze się na nim: Ja niżej podpisana zobowiązuję się niniejszem zrobić wszystko co będzie w mojej mocy, żeby przeskodzić powrotowi mody noszenia krynolin; — wkłada się to w kopertę, adresuje się: „John Strange Winter. Spring House. Merton, London. S. W.“, przykleja się odpowiednią markę, wrzuca się do skrzynki pocztowej — i już!... Czyż można tańszym kosztem oddać większą usługę ludzkości?

Nie myślę tać przed moimi paniami, że krynolina nie puszcza się na nowe awantury bez poważnych aliansów; do sprzymierzeńców i protektorów jej należy przedewszystkiem królowa Wiktorya, która, wraz z synową swoją, księżną Walii, odmówiła przystąpienia do związku antykrynolinowego. Zrazu nie mogłem pojąć takiej przychylności dla tak cudackiego instrumentu, ale osoby kompetentne objaśniły mnie, że królowa angielska jest dobrej tuszy, a dla takich osób krynolina przedstawia pewne korzyści. Jakież? o to już nie śmiałem się dopytywać, ale przekonany jestem iż tak jest, gdyż źródło, z którego czerpałem informację wyższe jest nad wszelkie wątpliwości. Domyślam się tylko, że ten kojec druciany musi służyć do pokrycia nietylko samej zbytniej tuszy, gdyż o ile wiem, ex-cesarzowa Eugenia, która pierwszą krynolinę wynalazła, nie była wcale otyłą.

Mniejsza jednak o to; wszakże kule pomagają kalekom do chodzenia, nie idzie jednak za tem żeby wszyscy, nawet ci co mają obie nogi zdrowe, o kulach chodzili. Zresztą od czegoż wojna?... Ja tam z natury nie jestem zbyt rycerskiego usposobienia, ale jak idzie o słuszną sprawę, nie mogę dobrem sumieniem wojny odradzać; owszem, nie wątpię, że nawet tak potężni sprzymierzeńcy krynoliny, nie odstraszą dzielnych jej przeciwniczek od rozpoczęcia z nią kampanii, której zwycię i wróż sukces niewątpliwy.

I jeszcze małe objaśnienie. Żeby adres powyższy przenieść podany nie wznicił jakich podejrzeń; żebyście panie nie myślały, że my mężczyźni mamy w tem jakiś osobisty interes, skoro jeden z nas jest w tę sprawę zamieszany, więc oświadczam, iż John Strange Winter jest pseudonimem p. Stannard, powieściopisarki, a zarazem inicjatorki i prezesowej związku antykrynolinowego.

O ile sprawa panamska wpłynęła na powstanie kwestyi krynolinowej, tego powiedzieć nie umiem, nie ulega bowiem wątpliwości, że przyczyniła się pośrednio do odkrycia grubych malwersacyj w bankach włoskich, a mianowicie w Banca Romana, który puścił w obieg dwa razy tyle banknotów, jak mu było wolno. Wpływ ten tak dalece uznają sami włosi, że skandal swój nazwali *il Panamino*, niby „małą Panamą“.

Tak cennie nigdyś w najzawilszych sprawach ludzkich przysłówie: *Cherchez la femme*, utraciło dziś dużo z swej wziętości, a za to zyskało na walorze nowe: *Cherchez le juif*. Dowodem tego są w sprawie panamskiej Hertze, Reinachy, Artony i tylu innych. Zrazu utrzymywano, że

włosi w swoich szwindlach obeszlą się bez pomocy semickiej ale gdzie tam! Po niedługim czasie i tu, niby sztydło z worka, wylazł żydek Luzatti.

Nie dość na tem. Jakby żałując tak małego *swoich* udziału w takich pięknych geszeftach, syn lichwiarza a następnie naturalnie bankiera żydowskiego, Lamberto Colonna (z kąd on przyszedł do takiego nazwiska?), postanowił na inny sposób obrabiać chrześcian. Poprostu ogrywał ich oszukując w karty, a że prowadził *grand train*, pieniądze prawie oknami wyrzucał, więc nietylko mu to uchodziło, ale nawet przyjęty został do najarystokratyczniejszego w Rzymie klubu *della Caccia*.

W końcu jednak zbyt stałe szczęście poczęło budzić podejrzenia; spostrzegł to p. Colonna i skoczył po rozum do głowy: wydał wielki obiad, na który zaprosił całą śmietankę towarzystwa, a po obiedzie wszystkim damom rozdał kosztowne podarki. Ten fortel poprawił nieco jego sytuację, ale nie na długo, gdyż w parę dni później, hr. Antonelli i margr. Marignolli, złapali go na gorącym uczynku szacherki karcianej, no i wyrzucili go poprostu z klubu za drzwi. Wyzywał potem na pojedynki, ale z ośzustem nikt pojedynku nie przyjął. Ciekawa rzecz, co owe damy zrobiły z przyjętymi na obiedzie upominkami...

Z Milwaucke dochodzą nas odgłosy powodzenia naszej Modrzejewskiej. Występowała tam temi dniami w roli królowej Katarzyny w „Henryku VIII-m“ i w roli tytułowej w „Maryi Stuart“ Szyllera, a miejscowi sprawodawcy nie mogą się dosyć naunosić nad jej grą, którą nazywają wprost „nieporównaną“. Gromy oklasków witały każde jej ukazanie się na scenie; winszując ich z całego serca utalentowanej rodaczce, tem bardziej, że oklaski w Ameryce zmieniają się odrazu na brzęczące dolary.

Coby to dał hr. Taaffe, gdyby się mógł poszczycić choć częstką takiego powodzenia w zabiegach swoich okołotworzenia większości rządowej! Ale gdzie tam! Jak komu nie idzie, to nie idzie; konferencye hrabiego ze stronnictwami idą oporem; nawet zawiesił je zupełnie na chwilę, a wdał się w konszachty ze szlachtą feodalną czeską i ugodę czesko-niemiecką. Gdy się z nią załatwi, wróci znowu do konferencyi, — ale czy się załatwi?

Ogólne rozprawy nad projektem wojskowym skończyły się w parlamencie niemieckim, ale z niefortunnym rezultatem: centrum nie dało się przekonać o potrzebie reformy wojskowej. Wprawdzie kanclerz Caprivi nie stracił fantazyi i oświadczył iż nie wątpi, że przy rozprawach szczegółowych potrafi wszystkim dowieść konieczności żądanych przez rząd kredytów.

Włoskie *panamino* rośnie jak na drożdżach. Malwersacye banków włoskich datują się nie od dziś dnia; wiadziano o nich, wyznaczano rewizye banków, ale trudno sobie było dać z nimi radę. Dziś pokazuje się że wypożyczały one znaczne sumy panom deputowanym, nie pytając o ewikcyę, a ci za to w parlamencie nie dopuszczali uchwalenia reformy bankowej. Dopiero przebieg sprawy panamskiej rzucił postrach na ludzi uczciwszych, i rząd zabrał się energicznie do tego interesu. Oliwa wyszła na wierzch: sprawdzono, że sam bank rzymski wypuścił na 65 milionów lirów więcej banknotów, niż miał ustawą dozwolone. Gubernator i kasyer zostali aresztowani, a zdaje się, że prokurator znacznie przerzedzi szeregi członków włoskiego parlamentu.

Zdaje się, że włosi nie będą potrzebowali bardzo zażdrościć francuzom Panamy...

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Wyjaśnienie artykułu „Izraelity“ p. t. „W formie książki“.

(Dalszy ciąg.)

Może więc wedle p. P... z „Izraelity“, być „ogólny duch talmudyzmu nawskroś sprawiedliwym i miłosiernym względem najwstrętniejszych nawet „czcicieli fetyszów“, lecz względem chrześcian, nie jest on ani miłosiernym, ani sprawiedliwym. Dlaczego niewiele przytoczyłem takich cytat, o tem najwyraźniej zaznaczyłem w epilogu; jeżeli zaś p. P... chce mieć ich więcej, niech zajrzy do dziełka p. t. „Was sagt der Talmud über Jesum?“ D-ra Gustawa Dalmana (Berlin 1891), a znajdzie ich tam przeszło trzy razy tyle.

O tem „pożyciu między adherentami starej i nowej wiary“, historia jakoś co innego twierdzi, niż to co p. P... opowiada. Smaganie Apostołów, ukamienowanie ś. Szcze-

pana, męczeństwo ś. Jakóba, najlepszym jest dowodem, że to pożycie w samych początkach nie musiało być tak bardzo „zgodliwe“. Jaką postawę później przyjęli żydzi względem wyznawców Ukrzyżowanego, świadczą akta wielu męczenników. Nawet kiedy Chrystyanizm rozsiała się zdala od Palestyny, w Romie pogańskiej, i tam jak tylko mogli — szkodzili żydzi Nazarejczykom. Woleli oni łączyć się z nienawistnymi sobie rzymianami, plugawymi czcicielami bałwanów, potworami w formie ludzkiej, dla tępienia najnienawistniejszych dla siebie wyznawców Chrystusa. (1)

Dziwnem więc wobec tego wydaje się twierdzenie pana P..., że „nowa wiara od pnia się oddzieliła, i wrogą względem starej przyjęła postawę“. Nie spostrzegł się nawet jak dosadnie określił stanowisko synagogi dzisiejszej swem trafnem porównaniem. Pień dopóty ma znaczenie i sam żyje, dopóki ma kogo żywić, dopóki na nim rośnie lodyga i kłos; skoro jednak czas żniwa nadejdzie, oddzielają kłosa od pnia, wiozą do gumna, i wymłócone ziarno znowu zasiewają, — pień zaś zostaje na polu na podeptanie i, straciwszy swą koronę, gnije. Która dzisiaj wiara żyje, rozszerza się i owoce wydaje, czy „stara“ czy „nowa“, na to już chyba pan P... dowodów odemnie potrzebować nie będzie. Synagoga dzisiejsza, już nie jest dawną synagogą, która była prawdziwą wiarą, dopóki była piastunką obietnic przyjscia Messyasza; kiedy zaś pełność czasów nadeszła, została ona tylko gnijącym pnem, rzykiem kłującym boleśnie stopy każdego, kto po niem stąpać próbuje, martwą wreszcie skorupą, z której motylek się ulotnił.

Niepotrzebnie znowu p. P... powołuje się na powagi rabiniczne średniowiecza, aby dowieść, że ci nauczyciele zalecali być ludzkimi względem chrześcian. Dość było utworzyć księgi dzisiejszego Szulchan Aruch'u. (2) a znalazłyby tam te same piękne zalecenia: dawać jałmużny biednym Akumom, odwiedzać ich chorych, grzesić umarłych, pocieszać strapione po ich stracie rodzeństwo i t. p., lecz tylko... aby z tego był pożytek dla Izraela, dla miłego spokoju, dla zamaskowania swej nienawiści ku otaczającym ich czcicielom gwiazd; bynajmniej zaś nie z pobudek miłości bliźniego, albowiem „kto miłuje goja, ten nienawidzi Stwórcę swego“, powiada trochę większa powaga rabiniczna, niż ta na które powołuje się pan P... z „Izraelity“, bo Rabbi Salomon Jarchi, najslawniejszy komentator Talmudu. (Sanhedrin fol. 766.)

Co zaś do średniowiecznych rabinów, że to byli „fanatycy po największej części“, na to z panem P... zgadzam się najzupełniej. Może tam jego współwierzcy nie podziękują mu za zaliczenie do rzędu fanatyków, i „orla Synagogi“ Majmonidesa, lecz to już rzecz jego. Jedno co chciałbym mieć wytłumaczonym, to co mianowicie mogą znaczyć te niezliczone powoływania się w odsyłaczach dzisiejszego „Szulchan Aruch'u“ na Jarchich, Majmonidesów i innych podobnych „fanatyków średniowiecza“, — tembardziej, że, jak wiadomo „Szul. Ar.“ w archeologię się nie bawi, ale podaje tylko rzeczy, mające zastosowanie w życiu praktycznym?

Ponieważ pan P..., po raz nie wiem już który, wspomina znowu o „Akumach“, jako jedynie pogan oznaczających, pozwolę i ja sobie raz jeszcze przypomnieć, że wszystkie nazwy, używane w talmudzie na oznaczenie nie-żydów — i do chrześcian się stosują. Zresztą, różność nazw i ich zmiana wedle okoliczności w literaturze żydowskiej, żadnego znaczenia w tym razie nie ma. Czyby np. p. P... zmienił swe zdanie o „żydożerczej“ *Roli*, gdyby ona nagle zaprzestała używać wyrazu „żyd“, a natomiast posługiwała się tylko takimi epitetami, jak: „pijawka“, „oszust“, „przybłąda“, „plemię palestyńskie“, „obywatel jerozolimski“ i t. p.? Nie dałby się chyba p. P... przekonać w tym względzie, gdyby kto ze słownikiem w rękę dowodził, że ani „pasożyt“, ani „przybłąda“, ani „pijawka“, nie oznacza „żyda“, ale że drugie te nazwy o wiele lepiej mogą się stosować do beduinów, turków i innych mieszkańców dzisiejszej Palestyny, niż do rozproszonych po całym świecie synów Izraela! Niechże więc i p. P. na przyszłość nie zadaje sobie trudu, aby nas przekonywać, że dziś używane nazwy: „goim“, „Akum“ i t. p., tylko czcicieli gwiazd, pogan, gdzieś daleko, w dawnych czasach żyjących, nie zaś chrześcian, oznaczają.

Myli się pan P. sądząc, że wziąłem sobie za zadanie

(1) Patrz „Rom und das Christenthum“ przez D-ra Teodora Keima, Berlin 1881 str. 499.

(2) „Christianus“. Cz. II. Rozdział II. Art. 1.)

„wstrząsnąć przekonanie w nim i jemu podobnych znawcach religijnej literatury żydów“, co do piękności talmudu, gromadząc cytaty, rzucające niekorzystne światło na tę świętą księgę Izraela. Chciałem tylko oświecić swoich współwierców, chrześcian, oddawna pożądających światła w tym względzie. Frazesy więc tego rodzaju, jak: „niezupełnie chwalebny motyw“, „inkryminacja“, „wiekuiste piętnowanie“, „niepotrzebne drażnienie“, mogłyby być z artykułu p. P... usunięte zupełnie. Jeżeli odsłanianie i ukazywanie na ciele plam, dowodzących zepsutego organizmu, może się nazwać „piętnowaniem“; jeżeli wniesienie światła wpośród klócących się pociemku i starających się przekrzyczeć jedni drugich, aby tem dowieść swojej niewinności, może się nazwać „inkryminacją“, nieprzyjazną, prześladowaniem, drażnieniem, to i ja „przyznam się w pokorze“ do winy, i przyjmę na siebie nazwy: „pogromcy talmudu“, „rzecznika antysemityzmu“, „największego nieprzyjaciela i prześladowcy żydów“, — epitety, jakimi nieraz już udekorowany zostałem przez jednakowo z panem P... myślących obrońców talmudu, niby chrześcian nawet. Jestem jednak pewny, że żaden logicznie myślący człowiek nie nazwie tego prześladowaniem, ale przysługą oddaną społeczeństwu.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Kościół Najświętszej Maryi Panny, na Starem Mieście w Łodzi — jak piszą dzienniki — nie został przez zimę doprowadzony do tego stanu, jakiego pragnął ks. proboszcz Szmidel. Nie zdołano nawet ustawić całkowicie frontowego parkanu murowanego. Przyczyną główną jest brak funduszy; wogóle brak jeszcze 12,000 rubli, a tymczasem składki płyną już bardzo skąpo. Z tego powodu, ks. Szmidel odwołuje się do ofiarności mieszkańców Łodzi, by dalsze roboty rozpocząć można na wiosnę.

Z Opola nad Wisłą piszą do nas: „Założona przez właściciela dóbr Opole, p. Władysława Kleniewskiego — o czem w swoim czasie była już mzmianka w „Roli“ — bezpłatna herbaciarnia na czas grasującej tu epidemii, dzięki przedłużeniu terminu jej funkcjonowania przez sz. ofiarodawcę, zamknięta została dopiero w ostatnich dniach Grudnia r. z. Przez czas swego istnienia, herbaciarnia wydała 17,203 kubków herbaty i 1,060 bochenków chleba, a z dobrodziejstwa tego korzystała przeważnie klasa ludności robotniczej i wyrobniczej. Dyżur w herbaciarni, przez czas jej trwania, pełniły łaskawie panie: Marya Kleniewska, małżonka właściciela Opola, doktorowa Klarnier, panna Jadwiga Stefańska, córka właściciela apteki, i pani Daszkiewiczowa, — za co też należy im się szczerze i serdecznie słowo podziękowania. *Servus.*

Mianowani w Duchowienstwie. W dyecezyi Sejneńskiej — jak donosi „Warsz. Dziennik“, zaszły następujące zmiany w Duchowienstwie: Mianowani: proboszcz par. Wąsosz ks. prałat Paweł Krajewski — proboszczem w Łomży; ks. Bronisław Nemiotkiewicz — nadetat. wik. par. Bakalarzewo w pow. Suwalskim; nadetat. wik. par. w Krasnopolu ks. Izidor Keblajtys — wik. par. Poświętka w pow. Mazowieckim; ks. Jan Gerszus — nadetat. wik. par. Grajewo w pow. Szczytyńskim. Zatwierdzony został w godności honorowego kanonika kapituły katedralnej i przewodniczącego w Rzym-sko-katolickim Kolegium dyecezyi Sejneńskiej wikaryusz katedry sejneńskiej ks. Wincenty Błazewicz. Tranżlokowani: adm. par. Radziwiłłowo w pow. Szczytyńskim ks. Wincenty Abrajtys i adm. par. Drozdowo w pow. Łomżyńskim ks. Piotr Andrzejewicz, jeden na miejsce drugiego; wik. par. Słowiki w pow. Władysławowskim ks. Piotr Dworakowski i wik. par. Władysławów ks. Sylwester Petryko, jeden na miejsce drugiego; wik. par. Nowogród ks. Antoni Czerniewicz na wik. filial. kościoła w Zbójnie w pow. Kolneńskim; wik. par. Sereje ks. Wincenty Krawczyński na wik. par. Grażyszki w pow. Wołkowyskim; wik. par. Krasna ks. Konstanty Ludzius na wik. par. Sereje w pow. Sejneńskim; wik. par. Grażyszki ks. Wincenty Buchowiecki na wik. par. Krasna w pow. Kalwaryjskim; adm. par. Kołaki ks. Tomasz Łopuszyński na adm. par. Szumowo w pow. Łomżyńskim; wik. par. kalwaryjskiej ks. Antoni Stanulis na wik. katedry sejneńskiej. Wykreśleni z listy z powodu śniereci: adm. par. Szumowo w pow. Łomżyńskim s. p. ks. Antoni Szrednicki; prob. par. Preay w pow. Maryampolskim s. p. ks. Andrzej Marmo; proboszcz klasztoru w Marympolu zakonnik s. p. ks. Czesnas i zakonnik z klasztoru w Łomży s. p. O. Eugeniusz Nowakowski.

W kwestyi handlu świętościami chrześciańskimi, otrzymujemy, od jednej z czytelniczek naszych, list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! W jednym z ostatnich N-rów „Roli“, w „odpowiedziach redakcyi“, wyczytałam wiadomość dotyczącą

składu świętości chrześciańskich niejakiego P... w Warszawie, w jednej z dzielnic żydowskich, Otóż, pozwolę sobie w przedmiocie tym podać parę jeszcze szczegółów. Z chwilą wydania prawa zabraniającego żydom zajmować się handlem świętościami chrześciańskimi, ów P... ochrześcił się, a że kroku tego nie zrobił z przekonania, świadczy choćby ta okoliczność, że żona i dzieci jego pozostali w wierze żydowskiej, — mieszkając razem z mężem i ojcem. P... tedy przyjął Chrześc S-ty jedynie dla obejścia prawa, lecz nie dosyć na tem. Uproszona o wynotowanie cen różnych przedmiotów potrzebnych dla sklepu wiejskiego, wszedłem do sklepu pana P..., a widok jaki mnie tam uderzył, przeszedł wszystko, coby ktoś mógł przypuszczać. Cały personel sklepowy, złożony wyłącznie z żydków i żydówek, rzucał po kantorze i po jego podłodze różańcami, skaplerzami, wizerunkami Najświętszej Panny i wogóle przedmiotami czci naszej, nie już bez poszanowania, ale z widoczną i wyraźną intencją profanacyi. Wyszedłem też ze sklepu nie tylko oburzona, zgorziona, ale i przygnębiona zarazem, a chcąc ulżyć sercu, kreśliłem kilka słów niniejszych w tej myśli, że podanie ich do wiadomości publicznej ziewoli owego P..., choćby w obawie utraty klienteli — do zmienienia obsługi swego sklepu, wyłącznie dziś żydowskiej, na chrześciańską. Toć przecie każdy z klientów sklepu, chrześcianin, powinienby stanowczo dopominać się o to, zwłaszcza że i prawo w tym względzie jest wyraźne. Żydom — mówi ono — handlować świętościami chrześciańskimi nie wolno.

Racz Szanowny Sedaktorze przyjmąc — i t. d.

Prenumeratorka „Roli“.

O losy loteryjne. Otrzymujemy co następuje: Szanowny Panie Redaktorze! Jakkolwiek kwestya sprzedaży biletów loteryjnych i wynikających przy niej nadużyć, była w prasie warszawskiej poruszana już nieraz, to jednak niech mi wolno będzie odzwiać się jeszcze i przedstawić fakt dosadnie charakteryzujący niektórych pp. kolektorów warszawskich.

Ponieważ w blizkiej okolicy nie posiadamy kolektory losów loteryi warszawskiej, a jako mieszkańcy Królestwa mamy prawo próbować fortuny i grać na tejże loteryi, postanowiliśmy tedy zawczasu pomyśleć o losach. Zebraliśmy się przeto kilkanaście osób, ja zaś w imieniu ich zwróciłem się piśmiennie do 4-ch kolektorów, posiadających przeciętnie po 400 losów, a wymienionych w „Kuryerze Warszawskim“, z uprzejmą prośbą o wysłanie pod moim adresem losów pocztą „za zaliczeniem“, proponując notabene za poniesiony przy przesyłce ambaras, pewną nadwyżkę, stanowiącą rodzaj prowizyi nadzwyczajnej od, i tak już korzystnego, proceduru. Aby przytem być pewniejszym odpowiedzi, załączyłem w listach, adresowane do siebie, „karty zwrotne“. Odpowiedzi nadeszły niebawem, ale tylko od dwóch pp. kolektorów i rozumiem się, „z powodu braku losów“, odmownie, a nadto z zaznaczeniem: „wszelkie nadatki u mnie miejsca nie mają“. Dwaj zaś inni pp. kolektorowie nawet nie uważali za stosowne odpowiedzieć, scho-wawszy moje „karty zwrotne“, widocznie jako dowód „naiwności“ prowincjonalisty, który rości sobie prawo grania na loteryi, z miejsca swego stałego pobytu. Nie koniec wszakże na tem: w tydzień otrzymałem żadaną ilość losów z rak uszłego prowincjonalnego żydka, który za pieniądze zrobi wszystko — i co Szanowny Pan powie! — losy te pochodzą z tej właśnie kolektory, której reprezentant tak kategorycznie a odmownie zarazem dał mi odpowiedź.

Jestem tedy posiadaczem losów i czekam cierpliwie ciągnięcia: w księdze kolektorskiej wszakże nie figuruję, gdyż tam, przy moich losach, oddawna jest już zapisany pewno jakiś „obywatel“ chałatowy z Nalewek, który, w razie gdyby na jeden, naprzykład, z moich losów padła poważniejsza wygrana, gotów zrobić zastrzeżenie, że los swój zgubił, mnie zaś, prawnego i rzeczywistego posiadacza losu, wystawić za złodzieja! Czyby więc nie można było położyć tamy nadużyciom, i w tym celu, naprzykład, z owych 3% wygranych sum, a stanowiących kilkadziesiąt tysięcy rubli, ustanowić na prowincyi, w miastach gubernialnych oraz znaczniejszych powiatowych, kilkadziesiąt kas do sprzedaży, czyniąc tym sposobem loteryę klasyczną dostępną dla wszystkich mieszkańców Królestwa, nie zaś głównie dla spekulantów — z Nalewek?

„Mam nadzieję, że Szanowny Pan, chłoszcząc słusznie i sprawiedliwie wszelkie nadużycia, a osobliwie żydowskie, skorzysta i z podanego przezemnie faktu, którego autentyczność poręczam. Łączę wyrazy i t. d.

Ostrowy.

St. D. Ż. W. W.

J. Chajęcki.

Przytułek dla rzemieślników. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Podzielając w zupełności zdanie „Roli“, że „Przytułek dla rzemieślników i robotników fabrycznych“ powinienby powstać głównie z funduszy samych rzemieślników, tudzież ucziwszych ich pracodawców, bez uciekania się do „ofiarności“ naszych wielkich finansistów żydowskich, czyli mówiąc wyraźniej, bez uwłaczającej godności naszej zebrany u nich; — przesyłam na ręce Szanownego Pana rs. pięć, z prośbą

o dołączenie drobnej tej kwoty do deklarowanego obecnie na cel ten — i ogłaszanego w „Kuryerach“ — funduszu.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć — i t. d.

Rzemieślnik.

Przypis. Red. Kwotę powyższą przesyłamy, przewodniczącemu w delegacji zajmującej się sprawą „Przytułku“, p. Aleksandrowi Makowieckiemu.

Wina mszalne. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Redaktorze! W Nrze 3-im „Roli“ z r. b. wyczytałam w „odpowiedziach redakcyjnych“ wzmiankę, że firma: „Lijewski i S-ka“ przedstawiła świadectwo Rady lekarskiej, stwierdzające czystość jej win. Otóż, w imię prawdy i sprawiedliwości, której Szanowny Pan jest obrońcą, proszę o nadmienienie, że i firma moja: „Karol Lesisz“ posiada wina mszalne które sprzedaje również po dokonanej analizie i pozyskaniu pewności że są zdadne do Ofiary S-tej. Świadectwo analizy dokonanej przez p. Milicera załączam.

Z poważaniem *Sabina Lesisz.*

Przypis. red. Pomieszczając list powyższy z zasady bezstronności, — nadmienić równocześnie winniśmy, iż w odpowiedzi udzielonej jednemu z zapytujących nas w tym przedmiocie szanownych czytelników naszych, kapłanów, nie kwestyonowaliśmy czystości win tych lub owych firm chrześcijańskich (o żydowskich, rzecz prosta, i mowy tu być nie może), ale wspomnieliśmy jedynie iż firma „Lijewskiego i S-ki“ przedstawiła nam, stwierdzając czystość jej win, dowód, a wzmiankę tę mogliśmy uczynić tem śmielej, że, o ile nam wiadomo, firma taż jest w Warszawie jedynym, przez Konsystorz tutejszy zatwierdzonym, przysięgłym dostawcą win używanych do Mszy S-tej. Że zaś mogą być i inne jeszcze firmy, które w dostarczaniu win mszalnych rządzą się ściśle zasadą sumienności, — powątpiewania co do tego nie wyrażaliśmy i bynajmniej nie wyrażamy.

Z sądów. W ubiegły Poniedziałek, to jest w dniu 30 b. m., w warszawskim sądzie okręgowym, rozpoczęła się sprawa Bogusławy Brzezieckiej — o morderstwo i fałszowanie weksli. Dzienniki, nawet poważniejsze, i reporterya zapelniając, „Sprawą Brzezieckiej“, całe swoje kolumny, używają... dowoli, a publiczność chciva sensacyjności, używa również. Czy tylko nie zawiele tego używania i czy to ostatecznie wyjść może na zdrowie?

Sklepy chrześcijańskie. Oswajają się, niektóre przynajmniej, pisma nasze warszawskie ze sprawą sklepów chrześcijańskich, a nawet coraz częściej i coraz... śmielej o niej wspominają. Tak na przykład, korespondent wileński „Słowa“ (Nr. 19 z r. b.) pisze między innymi: Sklepy chrześcijańskie mnożą się w gub. Wileńskiej bardzo szybko, dając zajęcie pożyteczne wielu ludziom, dotychczas tu pracy pozbawionym, i uwalniając ogół ludności wiejskiej od bardzo szkodliwego monopolu żydowskiego. Oprócz powstałych poprzednio: w Mulatach (pow. Wileński), Radoszkowicach (pow. Wileński) i Baranowiczach (pow. Nowogrodzki), założonym został obecnie sklep chrześcijański w miasteczku Iwie (w pow. Oszmiańskim).

O tym sklepie ostatnim pisze nasz korespondent: „Po poświęceniu przez miejscowego proboszcza, ks. Miłkowskiego, nastąpiło — we Wrześniu roku zeszłego — otwarcie sklepu, założyla go zaś spółka udziałowa obywateli okolicznych i włościan. Sklep istnieje pod firmą: „Magazyn wileński Al. Zawadzkiego i S-ki“, a pod bezpośrednim zarządem p. Bolesława Daniejki, młodego i pełnego energii obywatela powiatu Nowogrodzkiego. Pomimo najusilniejszych zabiegów żydowskich, aby nowe to przedsięwzięcie zdyskredytować, rozwija się ono pomyślnie. Nie mniej jak w miasteczkach powyżej wymienionych, pożądanym byłby sklep chrześcijański w położonym o 10 wiorst od stacji kolei Biniakony, miasteczku Werenowie, gdzie 50 kramów i kramików tylko żydowskich eksploatuje ludność chrześcijańską i okoliczną w sposób przechodzący wszelkie wyobrażenia. Również miasteczko Wasiliszki (pow. Lidzki) nie posiada dotychczas ani jednego sklepu chrześcijańskiego, a ludność chrześcijańska płaci straszny haracz żydostwu, trzymającemu cały handel tutejszy w monopolu i nakładającemu na wszystkie towary ceny wedle upodobania. Wszyscy też mieszkańcy, chrześcijanie, okolicy tamtejszej poparliby jednomyślnie kupca-chrześciana, któryby zdecydował się sklep z najniezbędniejszymi artykułami codziennego użytku — w Wasiliszkach otworzyć. Wreszcie, z upragnieniem wyglądają sklepu chrześcijańskiego miejscowi i okoliczni mieszkańcy miasteczka Głębokie (w pow. Dziśnieńskim). Sklep taki — z towarami spożywczymi, bławatnymi i z żelazem — mógłby liczyć na niezawodne powodzenie, gdyż, jak nas zapewniają, monopol żydowski — ludności tamtejszej chrześcijańskiej „stanął już kością w gardle.“

Z prasy. Pan A. Peretz, wydawszy „numer okazowy“ swej „Gazety Losowań“ z swą najczulszą przemową... żargonową „do ludzi pracy i oszczędności“, rozsyła go obecnie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy przy wszystkich niemal pismach tutejszych. Ponieważ p. Peretz gwałtowną tę agitację rozwinął nietyle może w interesie swojej „Gazety“, pismem zresztą o charakterze zbyt

wyrażnie żydowsko-spekulacyjnym, — ile raczej w interesie swojej „biura bankowego“ (!), istniejącego „przy Gazecie Losowań“, i ponieważ tenże finansista *minorum gentium* zanadto natręcznie namawia ludzi, iżby tylko do tegoż jego „biura“ zgłaszali się o porady (!) „co kupić i co sprzedać“, lub gdzie ulokować swoje oszczędności; — nie zdaje nam się przeto, iżby takie popieranie czynne p. Peretza i takie pomaganie mu w tej jego agitacji na rzecz swoich operacyj finansowych, — jakiego doznaje ze strony poważniejszych nawet organów prasy, mogło się nazwać właściwym, a nawet moralnym. Co więcej, to ów „numer okazowy“ żydowsko-giełdowego pismka zalecają — przez samo dołączenie — czytelnikom swoim nawet te pisma zachowawcze, które dołączenia prospektu naprzykład „Roli“ — ze względu na jej kierunek mniej... przyjemny dla „podskarbiel narod“ — lękają się, niby dyabeł wody święconej, jak powiada przysłowie. Nie dziwneż to? — i nie powinnoż dziwić się temu redakcyja zachowawczego, dajmy na to, „Słowa“, — która wszakże onej koleżeńsko-wydawniczej przysługi p. Peretzowi również nie odmówiła, choć kategorycznie odmawia jej — „Roli“? Nie dziwneż to? — powtarzamy jeszcze.

P. Ludomir Grendyszyński, b. reporter „Kuryerka Codziennego“ objął — jak donoszą dzienniki — redakcyę „Niwy“. Doprawdy, aż przykro pomysleć, na co też to poważnemu, bądźco bądź, pismu temu przyszło!...

Z teatru i muzyki. Dyrekcyja teatrów warszawskich, dla wykształcenia sobie chórów, otwiera, pod kierunkiem p. Piotra Maszyńskiego, odpowiednią szkołę.

Teatr Mały daje w tych dniach „premierę“ Millöckera p. t. „Wesoła dwójka“.

P. Domaniewski, fortepianista, występuje w pierwszych dniach b. m. z koncertem własnym.

Panowie Reszkowie występują w Operze paryskiej, a „Kuryery“ tutejsze czynią im z tego powodu wielce hałaśliwą — reklamę. Także racya!

Zmarli. S. p. Józef Korytkowski, b. gubernator cywilny gubernii Suwalskiej, autor wielu rozpraw z dziedziny prawnej i społecznej, niegdy referendarz stanu przy b. Radzie Stanu, wzorowy, długoletni urzędnik, człowiek prawy i pracowity — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 88.

S. p. Martyu Arlet, obywatel ziemski, wzorowy rolnik i człowiek znaczny, serdeczny przyjaciel naszego pisma — zmarł w Warszawie w 52-m roku życia. Niechże nam wolno będzie, choć w tych kilku słowach, uczcić pamięć towarzysza z pod jednego znaku.

Do dzisiejszego Nr-u dla prenumeratorów, otrzymujących pismo nasze za pośrednictwem poczty, dołącza się *Numer okazowy* tygodnika p. t. „MUCHA“.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 1 Lutego

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie było wogóle więcej ożywione, a ten sam fakt można było zauważyć i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.20 — 6.40, średnią 6.00 — 6.15, ordynaryjną 5.60 — 5.90. Żyto wyborowe 4.50 — 4.70, średnie 4.20 — 4.40, ordynaryjne 4.05 — 4.10. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, pszenica nieco słabiej: wyborową płacono 99 — 102, średnią 96 — 100, ordynaryjną 93 — 95 kop. za pud. Żyto wyborowe 81 — 83, średnie 78 — 80, wilgotne i obśadne 73 — 75. Owies wyborowy 92 — 95, średni lżejszy 82 — 90, ordynaryjny 78 — 80. Jęczmień słabo: browarny 77 — 86, na pasze 65 — 70 kop. za pud.

W Libawie, pszenica bez obrotów. Żyto mocno: dobre wazkie płacono 88 — 89, średnie lżejsze 87 — 87½ kop. za pud. Natomiast owies nieco słabiej niż w tygodniu poprzednim: wyborowy płacono 82 — 86, gorszy 73 — 80 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach i zapasach „do-statecznych“, usposobienie słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 23 m. za 100 litrów. „Rektyfikacya warszawska“ płaćta za wiadro 100° okowity z akcyzą rs. 11 kop. 25.

Na targu prazkim, przy normalnej dostawie bydła, jakoteż na rynkach żywnościowych, nie zaszły, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, żadne zmiany zasługujące na zanotowanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Teofil Dziek... w Stężycy; Sz. ks. Śliw... w Mir...; Sz. ks. J... Wol... w Skot...; P. Julian Ostr... w Wol...; P. Janusz Wrób... w Piek...; Pani Jadwiga Skow... w Szep...; P. Roman Piasz... w Odrow...; — za błogosławieństwa i życzenia z powodu dziesięciolecia, składamy słowa wdzięczności.

Sz. ks. L... O... w G... — Ostrzeżenie podamy w Nrze najbliższym. Sz. ks. Kukawski w Czerwoncu. — Reklamacyę Szanownego Księdza Dobrodzieja zakomunikowaliśmy bezwzględnie Administracyi „Biesia-

dy Literackiej“ z winy je d y n i e której nastąpiła zwłoka. Obecnie odpowiedziano nam że „Biesiada“ jest wysyłana.

P. Teodor Kramer w Jarost... — Za list pełen życzliwości prawdziwej, racz sz. pan, wraz ze słowami: Bóg zapłać! — przyjąć najszezerze uściśnienie dłoni. Co do informacji o książkach treści chrześcijańskiej, postaramy się z wszelkim szlachetnym zyczeniu sz. pana uczynić zadość; tymczasem dzieło o które sz. pan zapytuje, można śmiało zalecić. Notatka dla księgarń „Paprockiego i S-ki“, wraz z 3-ma rublami, przesłana tejże księgarńi.

P. M... Ostrom... w Biał... — Za życzliwość i poparcie, racz sz. pan przyjąć słowo szczerzej podzięk. Co do sposobu traktowania „sprawy żydowskiej“, bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby nam sz. pan raczył zdanie swoje wyjawić bez ogródki. O zdanie bowiem ludzi świętych i poważnie myślących iść nam zawsze będzie. Po wyjaśnieniu o b u s t r o n n e m możemy i w tym względzie doszli do porozumienia.

Skorpionowi w C... — Z największą a szczerą chęcią będziemy chcieli zyczeniu sz. pana uczynić zadość. O Panamee wiadomej wspominamy jeszcze i w N-rze dzisiejszym.

P. Matusz... w Zaw... — Otrzymałmy, ale ogłoszenie takiego rezultatu nie miałyby celu.

Pani Hel... Bier... w W... — Nie, sz. pani! — bezwyznaniowców tak również bezwyznaniowie, — uważając żywioł ten za najszkodliwszy w społeczeństwie naszym, — inaczej traktować nie będziemy.

Panu Karolowi Łup... w W... — Pseudonim „Jean Jaques Finot“ należy istotnie do pewnego żydka „adwokata“ który będąc z m u s z o n y m dość sromotnie zniknął z Warszawy, naucza obecnie i oświeca francuzów, nie zapominając jednak i o pewnym tygodniku postępowym warszawskim, którego główną — przed zniknięciem — był siłą. On też zdaje się i „Gazetę“ p. Peretza „zasila“ swojami korespondencjami. Co do innych kwestyj raczy może sz. pan porozumieć się z nami osobiście w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu.

Pani Emilia Sob... w W... — Owszem, jak najchętniej.

Panu Bol. Grod... w W... — Raczy sz. pan zwrócić uwagę na drukującą się obecnie w „Roli“ odpowiedź, jaką autor „Christianusa“, ks. prof. Pranajtis daje „Izraelicie“, i przeczytać ją od początku do końca, a znajdzie tam pan na wszystkie swe pytania wyjaśnienia bardzo pouczające i nie pozostawiające wątpliwości najmniejszej. Niemą tam jednego zdania któreby nie było równocześnie argumentem i dowodem prawdy niezbitym.

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

Ks. J. B. Pranaitis. Christianus in talmude Judaeorum, sive rabbinicae doctrinae de Christianis secreta. Petropoli 1892. rs. 2 kop. 25. przes. k. 25.

Ks. T. Bojanowski. Słowo Boże, na wszystkie niedziele roku w kościele parafialnym św. Krzyża w Warszawie opowiadane, 4 tomy rs. 4, przes. k. 40, oprawa w półskórek, we dwa tomy, rs. 1 k. 20. (Warszawa ul. Marszałkowski Nr. 122.)

REKLAMY.

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-jej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 1-52-24

(2)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52-46)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły,
przyjmuje interesantów
codziennie od 9 do 10
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-19

Skład Herbaty odznaczającej się dobrocią i smakiem
firmy **W. Lewandowskiego** 95-3-2
w Warszawie, — Chmielna Nr. 24.

Warszawska Lecznica dla Zwierząt,

Ś-to KRZYŻKA 31, 5-13-12
przyjmuje na stałą kurację i udziela porady codziennie.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Krakowskie-Przedmieście № 43.

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę usku-
tecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 4-52-50

Zwracamy uwagę **P. V. REUSSNERA**
na ogłoszenie o podręcznikach naukowych
23-14-9

OGŁOSZENIA.

Biuro Kaucyonowane Nauczycielskie K. JAWORSKIEJ

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

114 Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony. 12-1

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Posiada zawsze na składzie, wielki wybór dywanów kościelnych, salonowych i t. p. w różnych gatunkach, pokrycia na meble, firanki, portjery, ceraty, chodniki, kołdry watowe i bajowo, serwety, pleidy, chustki, materiały na suknie wełniane i jedwabne, materiały fantazyjne na kostiumy w najwielkich deseniach, z czem się poleca

Zarządzający składem

H. Radecki.

CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE. 10 52-6

Szmuclerskie wyroby: Frędzla, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

11 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-20

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-6

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN“

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie,
ul. Przechodnia Nr 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa. 106-49-2

F. Folkierski

Magazyn Ubiorów męzkich

w Warszawie, Elektoralna

Nr 49.

105-6-2

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIESNY
GIBILS
NIEZBEDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.

Zakłady Gazowe

119

W WARSZAWIE

48-1

polecają:
KOKS cztery po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza Żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ

Niecała № 10, w Warszawie,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i *najzgrabniejszy król*. Dla przyjezdnych specjalnie pospieszne kursa. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. Przy szkole jest PRACOWNIA SUKIEN i Kapeluszy dla praktyki uczennic. Szkoła kształci również na starsze panny, na przystępnych warunkach. 117-20-1

Filja: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ach miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 30 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2, — opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcyjach, 75 kop., — oprawna 90 k. — z 400 obrazkami do nauki poglądowej 1 rs. 50 k. Powiastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 k. Powieść **Ali-Baba** 15 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie. 42-14-9.

Hurtowy Skład Win

F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Poleca wielkie zapasy odstających WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwych umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 160, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

111-26-2

JEDYNY SKŁAD MASZYN do SZYCIA

„Singera” i Wheller & Wilsona



który sprzedaje od lat wielu najtaniej za gotówkę i na rozplaty tygodniowe po rs. 1
BEZ POŚREDNICTWA AGENTÓW
których udział przy sprzedaży podwyższa cenę.

Ludwika Bednawska

83 Krakowskie-Przedmieście 83.
Warszawa.

87-6-4

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozoru losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzenie lub omyłki w sprawdzaniu losowań.

20-52-5

CENY PRZYSTEPNE
SKŁAD NICI
CORSETY
H. Boniczekowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.

21-52-28

Fabryka ORGANÓW KOSCIELNYCH

pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI I SYN

w Warszawie, ulica Chłodna Nr 34.

znana w kraju z niezwyklej dobroci wyrobów, zaszczytnie odznaczona *Medalem Złotym* na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, po śmierci świeżo zmarłego ś. p. Józefa Szymańskiego,

przechodzi na własność pozostałych po nim SYNÓW,

i prowadzoną będzie nadal na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń.

Zawiadamiając o tem Szanowne Duchowieństwo, mamy nadzieję, że zaufanie jakim nas dotychczas zaszczytało stanie się i nadal udziałem naszym, tem bardziej, że ze swej strony ręczyć możemy za sumienność i dokładność w wykonaniu powierzonych nam wyrobów.

Ś. p. Józef Szymański, chory w ostatnich trzech latach życia, zdał fabrykę

na Synów swych JANA i ANTONIEGO,

którzy byli właścicielami jej kierownikami i mogą zatem z całą znajomością rzeczy podejmować się wszelkich zleceń wchodzących w zakres ich specjalności.

90-13-4

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

59-52-37

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

„PODZIEMNE SZCZURY”

jest to pewna sfera ludzi, która nie umiejąc zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy, — między innymi korzysta z ogólnego uznania przez Publiczność, Władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów firmy

„LELIWA”

wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych — a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowywa takowe po sklepach, sklepikach rozsyła przez pieszych kramarzy zwanych „wegrami”, po wsiach i małych miasteczkach.

Celem zabezpieczenia Publicki od wyzysku, FABRYKA „LELIWA” zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy, znajdują się tylko w Aptekach i składach Aptecznych, jako miejscach właściwych, przedstawiających moralną gwarancję dla osób kaszających i osłabionych. 110-3-2

Złoty medal 1885 r.

96

SPECYALNA FABRYKA

50-3 2



SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 14

4. KOTZEBUE 4. 52-28

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

A. Orzechowskiego,

Kapitulna 7 (drugi dom od Miodowej)

przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach najniższych.

109-13-2

TOM BANKOWY Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacyj pieniężnych, aserkuje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop. Przyjmuje w komis zboże, wełnę, chmiel, etc.

99-26-3

Nowa fabryka powozów

R. Stacheckiego

w Warszawie,
Krakowskie - Przedmieście 44.

wprost hotelu Europejskiego
buduje, odnawia ekwipaże elegancko i sumiennie, po cenach bardzo przystępnych. 104-6-2

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

J. MOŹDŹENSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Apteki — i filja Nowy-Swiat Nr. 50 — poleca wyborowe gatunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

Cukry deserowe funt 50 kop.

B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Krakow.-Przedmieście 47,
Nowy - Świat 5.

LUBLIN, Krakowskie Przedmieście, Hotel Europejski.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

22 Na prowinę wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-19

Czekoladki funt 60 kopiejek.

MAGAZYN RĘKAWICZEK

F. Schlagera

egzystującej od 1866 roku

przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 51 róg Wareckiej,

otrzymał na karnawał wielki transport **Wachlarzy** najmodniejszych od 30 kop., oraz poleca **BIELIZNĘ** męską, odznaczającą się dobrym krojem i trwałością, **Krawaty** w najświeższych fasonach, **Wyroby skórzane**, **Spinki**, **Cachener**, **Perfумы** z różnych fabryk i wielki wybór **PARASOLI** męskich i damskich.

CENY PRZYSTĘPNE.

19-6-5

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ (Ungra)

w Warszawie, Wierzbowa 8 wprost Niecałej

Zawiadamia niniejszem, że z dniem 1 Lutego 1893 r. do współpracownictwa biura przystąpił

p. **Maurycy Frendler.**

64-1-1



Marszałkowska
117



Marszałkowska
117

Mam honor zawiadomić Szanownych Odbiorców i Konsumentów piwa iż, znany chlubnie od lat wielu z dobroci swej produkeyi,

BROWAR PAROWY

w Warszawie, przy ulicy Ogrodowej № 849 (62),

przy zmianie tytułu własności w drodze spadku po s. p. **Hermanie Jung**, prowadzonym będzie nadal pod moją firmą:

„HIPOLIT KAMIŃSKI”

Specjalna znajomość tej gałęzi przemysłu i wieloletnie doświadczenie wobec nowo-wprowadzonych ulepszeń technicznych, dają mi pełne przekonanie, iż wyroby mojej fabryki zjedną sobie przychylnie uznanie i zadowolenie Szanownej Klienteli.

113-6-2

Hipolit Kamiński.

HANDEL WIN i TOWARÓW KOLONJALNYCH

egzystujący od przeszło lat 30-tu przy ulicy Bednarskiej Nr 14 róg Sowiej,

obecnie własność **F. Kiesłowskiego,**

zaopatrzony w najświeższe towary kolonialne i t. d., poleca wyborowe wina węgierskie i francuskie, zieleniaki, maślacze, krymskie i ka-chetyńskie białe i czerwone, miody stare, śliwowiec, oraz koniaki i likiery pierwszorzędnych marek zagranicznych. Handel również ma zapasy wódek najlepszych firm warszawskich i russkich, jak niemniej portery: oryginalny angielski ściągany i rygski, piwo rygskie oraz z browaru Haberbusch'a (1/1 but. 9 k., 1/2 but. 6 k.). Masło i wędliny litowskie stale na składzie. Staraniem firmy będzie dotychczasową klientelę utrzymać, a nową zaskarbić sobie dobrocią towaru i przystępnymi cenami.

115-3-1

Z poważaniem **F. Kiesłowski, Bednarska 14, dawniej W. KOTECKI.**

PIERWSZA W KRAJU I NAJWIEKSZA

FABRYKA ARMATUR

egzystująca od 1879 roku

i nagrodzona **MEDALAMI**

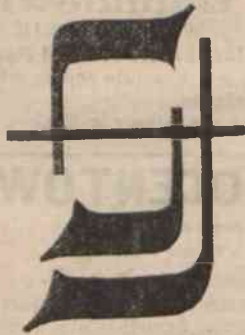
T. Gwizdzińskiego i S-ki

ul. KOSZYKOWA Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w WARSZAWIE.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/4" do 4" cali, Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do mono-metrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (ewaly) do polewania ulic, ogrodów, pożarne i t. p. Odlewy z fosforobronzu, rotysau, mosiądzu, cynku, cynu, ołowiu i t. d. Wszystkie dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych. Na składzie zawsze wielka ilość gotowych wyrobów.

Adres Telegraficzny: Gwizdziński, Warszawa. Nr. telefonu 457.

52-6-6



Otrzymał w drodze spadku po ojcu moim ś. p. Hermanie Jung, browar parowy przy placu św. Aleksandra Nr. 8, wprowadziłem wszelkie najnowsze ulepszenia, w celu podniesienia dobroci produkcji piwa i takowe polecam łaskawym względem Sz. licznych naszych odbiorców i konsumentów, nadmienając, iż oprócz znanego ze swych zalet

piwa bawarskiego,

wprowadziłem markę piwa

pilzeńskiego krajowego,

w niczem nie ustępująca oryginalnemu i piwa **Hetmańskiego** (Pale Ale), na sposób angielski. Sprzedaż skutecznia się natychmiastowo, w Składzie Browaru, na antalki i butelki, oraz można je otrzymać we wszystkich pierwszorzędnych handlach win, restauracjach, cukierniach i składach wódek, po cenach umiarkowanych.

Wszelkie zamówienia w Browarze (Telefon 781) odsyła się do domów, pp. handlującym odstępuje się rabat.

Z poważaniem

Seweryn Jung,

Plac św. Aleksandra Nr. 8.

12 2-3-1

REPREZENTACJA

wyrobów pończoszniczych

FABRYKI

Edward Jeziorski

w ŁODZI.

Skład Sukna, Kortów
i innych wyrobów wełnianych

A. FREISLER & UNRUH

WARSZAWA,
Sienna Nr. 3 (drugi dom od Marszałkowskiej).

CHUSTKI,
szale, pledy, kołdry
etc. etc.

116-10-1

PASY „BALATA“ CLOUTHA

transmisyjne, gumowe, z przekładkami bawełnianymi, jeduolite, wytrzymałe na wilgoć i parę, nie wyciągające się i nie obslizgujące się na parowych kołach.

Najlepsze i Najtańsze

z wszelkich znanych dotąd pasów.

121-6-1

Jedyny Reprezentant i Skład główny

J. E. Kleber, Warszawa, Złota 34,

najlepsze referencye, próby oraz cenniki, wysyła na żądanie franco i gratis. Panom Handlującym ustępuje rabat.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

45-52-27

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Wyszedł z druku Rocznik Pszczelniczo-Ogrodniczy

opracowany przez Emila Estreich.

Cena kop. 50.

98-5-3

Podaje systematycznie na miesiące rozłożone wskazówki zajęć przy pasiece i ogrodzie, jakoteż niezbędne wiadomości i tabele znakomicie ułatwiające prowadzenie pszczelnictwa w połączeniu z ogrodnictwem.

Nabywać można we wszystkich księgarniach. Skład główny w drukarni A. Michalskiego w Warszawie, ul. Chmielna Nr. 31.

Mam honor zawiadomić WW. Panów członków Resursy Obywatelskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście,
jako też osoby nie należące do składu tejże, że przyjmuję zamówienia na miejscu i na miasto z serwisem i usługą na uczy weselne, bale, zebrań towarzyskich i t. d.

Obiady z 5 dań po kop. 50 od 1—5 po południu.

Zarządzający kuchnią Resursy Obywatelskiej

JAN CZYZEWSKI.

17-4-4

ANDRZEJ PRUSZYŃSKI ARTYSTA-RZEZBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny).

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-13

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobre
assortowane

Składy Nici i Galanterji.

18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 46-5

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenyńskich.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 61,
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-27

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbitcie, Irkucku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie.

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego

ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-14



!!! Najtaniej!!!

ZEGARKI Genewskie najnowszych fasonów.

Sprzedaż i reperacja z 2-letniem poręczeniem.

SZKATUŁKI GRAJĄCE.

Bizuterja Złota, Srebrna i Brylantowa

poleca **M. POZZI,**

NOWY-SWIAT 31 (róg Chmielnej).

43-10-8

FABRYKA KAFLI

16-18-12

zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych

MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 69-28-16

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

„PAPIERY PROCENTOWE“

KANTOR KOMISOWY

Nowo-Senatorska 6,

zapisuje na żądanie właścicieli numeru wszelkich papierów procentowych, sprawdza tabele losowań i zawiadamia niezwłocznie posiadaczy w razie wylosowania lub wygranej na którykolwiek z papierów. 97-3-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 94-13-2

Magazyn Ubiorów Męzkich

F. GARDOWSKIEGO

przy ulicy Chmielnej istniejący od 1878 roku, z dniem 1 Stycznia 1893 roku przeniesiony został na ulicę **S-to KRZYŻKA Nr. 42**, nie dochodząc Marszałkowskiej. 88-4-4

Woda kolońska „ABÉ“

Fabryka i Magazyn WYROBÓW Jubilerskich

W. Moczydłowski, Nowy-Swiat 49.

Poleca wielki wybór Gotowej Bizuterji Brylantowej, Złotej i Srebrnej, oraz wszelkie wyroby w zakresie jubilerstwa wchodzące. Obstaunki i reperacje wykonują szybko i dokładnie. **Ceny najniższe.**

Od lat 29 egzystująca
Fabryka R A M Złoczonych

Altarzy, Ozdób kościelnych, Mebli

i **DEKORACYJ** salonów

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. Druchlińskiego.

107-62-2

Krakowskie-Przedmieście Nr 2.



Krakowskie-Przedmieście Nr 2.

jedyna nagrodzona medalem srebrnym

za dobre i stylowe wykończanie robót

na składanie wielki wybór gotowych Ram

poleca się

Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone przez Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu.



CAPILLIFER

niezawodny środek wzmacniający bezzwłocznie cebulki włosowe, i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. 20, 2 i 3 ruble. UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrzony przy korku i denku jednakowymi markami, portretem, N-rem 1036 i własnoręcznym podpisem.

75-18-5

Na Warszawę wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO, Aleja Jerozolimska Nr 70 m. 17.

FABRYKA

Wyrobow Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

- W **Warszawie** przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17)— przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69).
- W **St.-Petersburgu** na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi.
- W **Moskwie** na Kuźnickim moście w domu W-nej Terlekiej.
- W **Charkowie** na ulicy Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczeni.
- W **Odesie** na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza.
- W **Wilnie** w magazynie W-go Tad. Odyńca ulica Wielka 85.

- W **Tyflisie** na ul. Dworcowej dom W-nej Jarołowej.
- W **Rydze** na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“.
- W **Kijowie** na Kreszaczce w magazynie W-go Marcineczyka.
- W **Żytomierzu** u W-go Rossi.
- W **Lublinie** w magazynie W-go A. Marcineczyka.
- W **Kaliszu** u W-go Landau.
- W **Konstantynopolu** na Grande rue de Péra przy pla en Tunelu.

W CZASIE JARMARKÓW:

W Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Otworzonym nadto został Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby firmy J. Fraget, w Warszawie na Krakowskim-Przedmieściu.

41-3-2

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23,

poleca:

Herbatę świeżą i aromatyczną od rs. 1.20 do 4 rs. za funt, Samowary tombakowe i mosiężne z najcenniejszych tuleskich fabryk, Tace tombakowe, mosiężne i lakierowane, Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

47-4-4

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.



Hurtowo i detalicznie.

Hurtowo i detalicznie.

Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ I ŚWIEC

L. J. SZTENCEL

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna.

74
8-7

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
51-52-7

Na korku powinien być stempel firmy.

OSOBA która przez lat kilka prowadziła za modzielnie interes handlowy, poszukuje zajęcia w Warszawie, albo na prowincyi. (112-2-2)
Wiadomość: Aleje Jerozolimskie Nr 25 — mieszkania Nr. 14.

Na korku powinien być stempel firmy.

KALOSZE,

OBUWIE FILCOWE,

BUTY, PANTOFLE,

GERTRY, KURTKI, SPODNIE,

PUCZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,

RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,

DERY, KOCE na KONIE

polecą fabryka i magazyn 52-13

T. L. BREYMEYER,

Królewska Nr. 1,

róg Krak.-Przed.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

55-57-11

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.I. LIJEWSKI i S-ka
SKŁAD WINSkład Win
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kość. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycya do wszystkich stacji dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowo tym Wiel. Książom, którym wino Węg. w skutek znacznego cła jest za drogie—jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKOW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmocnienie sił — znane i uznane przez P.P. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

85-24-4

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny
L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy S-to Krzyżkiej.

WSZELKIE ARTYKUŁY W ZAKRES BIELIZNY WCHODZĄCE.

WYROBY TRYKOTOWE, SPINKI, SZELKI, KRAWATY.

CENY STAŁE MOŻLIWIE NIZKIE.

„NAJLEPSZY KRÓJ KOSZUL MĘZKICH“.

53-6-4

Treść numeru: Pod maską przez Nemo. — Noweliści i nowelistki. przez B. Głębskiego. (dok.) — Na posterunku. feljton Kamiennego. Z całego świata przez E. Jerzynę. — Judaica. Wyjaśnienie artykułu „Izraelity“ p. t. „W formie książki“. (d. c.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpaccich przez Józefa Rogosza.